



*Co nam
w duszy gra...*

Antologia twórczości Grupy Poetyckiej

Akant

Co nam w duszy gra...

Antologia twórczości Grupy Poetyckiej



Akant

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Targówek m. st. Warszawy

Warszawa 2012

Okladka:

s. 1 Reprodukcja obrazu Anny Caban *Wiosna*

s. 4 Reprodukcja obrazu Barbary Gutowskiej *Park Bródnowski*

Redakcja i korekta:

Maria Górską

Wydawca:

Biblioteka Publiczna

w Dzielnicy Targówek m. st. Warszawy

ISBN 978-83-920764-5-2

Druk i oprawa:

Lotos Poligrafia Sp. z o.o.

www.lotos-poligrafia.pl

Nakład:

SPIS TREŚCI

Franciszek Kobryńczuk	9
Kiedy poezja jest echem duszy...	9
Ryszard Brandys	20
Ojczyzna	21
Powstaniec warszawski	22
Hoża 13	23
Krwawy Katyń	25
Święty Mikołaj	26
Radość emeryta	27
Oda do syna	28
Kocham żonę	29
Anna Caban	30
Płynący czas	30
Piękni inaczej	31
Lustro	32
Obudź swe serce	33
Tęsknota	34
Ogrodnik i róża	35
Topniejąca świeca	36
Pamięć	37
Ptasie wesele	38
Śpiew ptaszyny	39
Korzenie	40
Życie to gra	41
Halina Drohomirecka	42
Fraszki	43
Życie jak bajka, mówią?	46
Haiku	47
Pojechał Iwo do Iwonicza	48
Jesień	49
Czym pachną anioły	50

Barbara Gutowska	52
Czas ucieka	53
Pomyśl, co by było...	53
Jesień	54
Milczą usta	54
Młodość pragnie korzystać z życia	55
Siwy włos	55
Warszawa	56
Moja Ojczyzna	57
Zabawa seniorów	58
Miłe wspomnienia są drogie	59
Powstanie Warszawskie	59

Ludwik Jankowski	60
Mała Ojczyzna	61
Gdzie się babcie podziały	62
Niezapominajki	63
Przepraszam	63
Jesień	64
Bozia	65
Pokłon	66
Pójdę do groty	67

Dariusz Jaworek	68
Mam przyjaciela psa	69
Spóźniony	70
Żonka	71
Wojenna Wigilia	73
Wiosna 2011	74
Zegary	75
Kalina	76
W ogrodzie	77
Chichot losu	77

Jan W. Kawczyński	80
Ogród	81
Życzliwe spojrzenia	82
Nie daj się	83
Kwiatek z Podola	84
Żal	85
Spójrz na mnie	86
Spotkanie	87
Rock	88
Świniareczka	89
O poranku	90

Urszula Kociołek-Brandys	92
Tak niewiele	93
Nie znalazłam	94
Za chlebem	95
Jesienna bajeczka	96
Karnawał	97
Narodziny	98
Anioł	99
Alleluja	100
Przystań	100
Przesłanie	101

Jan Zbigniew Kulik	102
Moja Ojczyzna	103
Powódź 2010	104
Niezwykłe wydarzenie	105
Polskie góry	106
Powstanie Warszawskie	107
Rozstanie – On i Ona	108
Sylwestrowy bal	109
Uśmiech	110
Wizyta proboszcza	111

Tadeusz Malczewski Wiktorzak	112
Spotkanie	113
Czerwone sople	114
Taczka	115
Astronom	116
Kanały	117
Euro pretensja do króla	117
Jabłko	118
Klepsydra	118
 Katarzyna Muzyka	 120
Moja gwiazda	121
Dom rodzinny	122
Porównanie	123
Jesienny deszcz	124
Jesienny przyjaciel	125
Deszczowe tango	126
Zima	127
Złota jesień	128
Być sobą	129
 Monika Oliszewska	 130
*** (myślałam cicho)	131
*** (wszyscy kiedyś staniemy)	132
W tamtym śnie	132
Anioł	133
*** (tak prędko)	134
*** (nazywałeś fałszywym imieniem)	135
*** (w senności wieczoru)	136
Podniebie	137
idąc ze wzgórz	138
Zanim odjadę	139

Elżbieta Pawłowska	140
Życie – karuzela!	141
Optymizm – czyli pokochać radość	142
Twoje oczy	143
Spotkanie na przystanku	144
Przestroga	145
Złudzenie	145
Nowy czas	146
Wiosenny czar	147
Krzyżówka miłości	148
Ziarenko	149
Zdobywanie miłości	149
 Ewa Pieniak	 150
*** (Madonno z tajemnym obliczem)	151
*** (Wrzosowy kwiat)	151
*** (Skorpion)	152
*** (Małe stacyjki)	152
*** (Kto zgadnie)	153
*** (Leciec w górę)	153
*** (Kujawiaczek)	154
*** (Szczyty Pienin)	154
*** (Polanka Nornicy)	155
*** (Jaka jest cena)	155
*** (Lecz najpiękniejszy)	156
 Anna Saciuk-Nowak	 158
Dziewczynka z zapalkami	159
Palmowa Niedziela	159
Nie chodź przez parkowe dróżki	160
W moim parku	161
Rzeźbiarz	162
Czerwcową noc	163
Bajka o szczęściu	163
Łazienki nocą	164
Wierzba	165
*** (Matko moja prościutka)	166

Anna Wiktoria Wiktorzak	168
Wena	169
Magiczne słowo	169
Zmiana	170
Wspomnienie 13 grudnia	171
Warto żyć	171
Grudniowa noc	172
Anioł Stróż	172
Serce	173
Gra w kolory	173
Modny kolor	174
Sala balowa	174

Kiedy poezja jest echem duszy...

- Co nam w duszy gra? - pytacie, Autorzy, z Grupy Poetyckiej Akant. Odpowiadam! - To zależy, jaką długość ma klawiatura instrumentu. Jeżeli jest ograniczona tylko do dwóch lub trzech oktaw, to gra prozę życia, zrozumiałą, bo przeźroczystą, monotonną, bo codzienną. Jeśli jednak melodia płynie z instrumentu wielooktawowego, który potrafi wydobyć z siebie nawet ultradźwięki z lewa i prawa, słyszane tylko przez Aniołów, to wyraża coś więcej. Gdy grana jest w tonacjach durowych, to celebrytuje bez troskę, dzieciństwo i młodość, także wesołe barwy wiosny, a gdy w molowych - śpiewa powagę, zadumę i smutek, który jest najczystszy i najświętszy uczuciem. To coś, co nam gra na instrumencie duszy, jako echo naszych wzruszeń z lat, dni i chwil minionych, to POEZJA. Taką muzycznie wrażliwą duszę ma każdy człowiek, niezależnie od wieku, zawodu, wykształcenia, zasobności materialnej. Ale kto czuje alergiczne uwrażliwienie na tę boską melodię, ten jest już poetą, pomazańcem, misjonarzem, którego zadaniem jest pokazywanie ludziom piękna i dobra *sensu lato*.

Poezja jest wielo-sensoryczna, multimedialna. Możemy ją nie tylko słyszeć, ale też zobaczyć, bo jest barwna, dotknąć, bo ma różną morfologię, poczuć zapach, bo jest aromatyczna itd. Tego wszystkiego można doznać, spacerując po utworach zgromadzonych w niniejszej antologii.

Ryszard Brandys młodziutki żołnierz Powstania Warszawskiego. To jeden z wielu, których reprezentuje ten, co stoi na cokole na Starym Mieście z białą-czerwoną opaską na hełmie. Teraz wdzięcznymi słowami opiewa tę, o którą walczył, za którą ginęli jego rówieśnicy. Ojczyznę poety jest tu wszystko: góry, lasy, zieleń, ptaki w gniazdach, potoki grające. W inwokacji do Niej mówi:

*Ojczyzno moja,
Obmyłaś swoje rany, ziemia się zabiłżniła,
Bolesne rany się zagoiły, pokój nastał.*

Młody Powstaniec Warszawski wchodził i wychodził z kanałów. Ostatni raz wyszedł, ale nie na wolność lecz przez Wolę, Błonie, na Pruszków i dalej ku zatruciu. **Hoża 13**, to wiersz ze zdaniem urywkowymi, nerwowymi, gorącymi - opisują-

cy atmosferę w każdym warszawskim domu w dniach przed wybuchem Powstania i zaraz potem, gdy nastąpił ten Armagedon walki Dobra ze Złem. Niestety...

Anna Caban ma serce jeszcze gorące i duchem młode, które zdobi jej urodę. Ale stwierdza, patrząc w lustro, że twarz ma inną niż kiedyś, teraz pokrytą bruzdami, a włosy nie nadają się na warkocze. Uważa, że lustro jest doskonałym makrochronometrem do odmierzania lat. Poetka porównuje siebie do drzewa, które tęskni w rekwizytach gwiazd i księżycy, w dzień przy cichym bzykaniu pszczołki i rzadkich odwiedzinach jakiegoś ptaszka, przy braku zrozumienia u innych. Pani Anno, proszę nie pisać takich wierszy! Człowiek jest jednym z klawiszy w wielkim instrumencie. Uderza więc Pan Bóg pojedynczo lub w triadzie podczas akordu dla wydobywania piękna, którym jest Jego Królestwo. Uderza w ten punkt nawet, gdy człowiek jest w wieczorze swego życia, nawet na łóżu szpitalnym. Już w *Topniejącej świecy* jesteś, Pani, inna, gdy radzisz:

*Choć Twoja świeca topnieje,
Ty kochaj,
Bo świat jest piękny i zobacz
Jak bliźni do Ciebie się śmieje.*

Dlaczego w Pani twórczości pojawiają się takie dysonanse? *Pamięć* – to mądry z kolei wiersz i patriotyczny, zachęcający do pamięci o tych, co oddali życie za ojczyznę w czasie wojny, a *Śpiew ptaszyny*, to apoteoza przyrody, która jest dla ludzi stołem biesiadnym i teatrem. Wiersz *Korzenie*, to utwór poświęcony matce, która w życiu każdego człowieka jest drugą zaraz po Bogu. Przepisałem go dla własnych potrzeb serca i powiesiłem na ścianie.

Halina Drohomirecka, to wulkan twórczy. Emerytura daje jej możliwość realizowania tego, na co kiedyś nie było czasu. Píše wiersze nie tylko dla wnuczki, ale i dla nas. Dowcipne i mocno sensowne fraszki rozbierają co niektórych prawie do nagości, czyniąc nas widzami, myślącymi, że nie o nas tu chodzi. Iwo, to rzadkie imię mężczyzny, który wybrał się na kurację do Iwonicza, być może jego miasta rodowego. Po zdrowie! Chyba jednak znalazł je po powrocie do domu. Radzę

przeczytać. Coś dobrego na smutek. Poetka dzieli anioły na te pachnące zwyczajnie i te, co pachną smołą i dziegiem. O, dziwo, podobnie dzieli też kobiety. Radzę przeczytać. Pani Halina również prezentuje nam swoją jesień, ale nie jako staruszkę lecz damę dorodną, postawną i dojrzałą, powabną, urodziwą i obfitą, uśmiechniętą i zgrabną, ciepłą, słodką i czułą... Brawo! Radzę koniecznie przeczytać.

Czas ucieka, Jesień, Siwy włos – to etiudy grane w duszy **Barbary Gutowskiej** – dziewczyny z Powstania Warszawskiego. Poetka boleje, że nieubłagany czas zacieria pamięć, w czym pomagają mu zmieniające się nasze twarze i dolegliwości ciała. Ale nagle, jak błysk słońca, zjawia się uśmiech na pooranej twarzy i wraca przeszłość i znów jest się dziewczyną z białą-czerwoną opaską na ramieniu. Jesień – nuda, po trzykroć nuda! Dlatego chwal słońce, które jest podniecią do weselszego życia. Nie jest dobrze – mówi Poetka – gdy milczą usta, kryjąc myśli dręczące. Lepiej, żeby je wyrzuciły, to by wzeszło słońce. Pani Barbaro, podzielam Pani pragnienie. W pewnym wieku nawet słońce w szerokim ekranie okna jest radością. Ucisza rozmyślanie nad zmiennością świata. Przechodzenie z młodości do starości staje się czymś naturalnym – zmieniającą się porą roku. Wierzący w Trójjedynego noszą w sercu nadzieję na wieczną młodość. Nawet filozofowie przypuszczają, że nasze pokolenie, to stan larwalny, z którego wyfrunie motyl – trwały symbol piękna i szczęścia, że Tobie, Poetko, będzie dane być młodą w tamtej ukochanej, sprzed Powstania, Warszawie.

Ludwik Jankowski – Podlasiak. Panie Ludwiku, pamiętam, jak Pan recytował ten wiersz:

*Samotny stoję nad Bugiem
i patrzę na drugi brzeg.
Wiatr wieje zimnym porankiem
i prosi mi w oczy śnieg.*

To pierwsza zwrotka piosenki, którą śpiewaliśmy na Podlasiu w czasie okupacji. Obaj staliśmy nad tą rzeką, co rozdzieliła Kraj nasz, na przeciwległych jej brzegach, Pan po tej stronie, gdzie były wywózki, ja – gdzie dymiła Treblinka. Możemy obaj być encyklopedią wiadomości o tamtej gehennie.

Tylko wierzą w nią ci, którzy ją pamiętają. Innym trudno, bo nie widzieli tych ran istic Chrystusowych. Twoja Mała Ojczyzna, to taka, jak moja – nieduża, niebogata – chata z dachem słomianym, ciasną komórką – pomieszczeniem na beczkę kapusty i kanke mleka, to taka sama wioska otoczona polami, zagajnikami, łakami rozłożonymi nad Bugiem i Nurcem. Wszystko to jeszcze jest oprócz chat, które jak pradiadowie, dawno umarli i spoczywają pod rozłożystym wiazem razem z innymi, którzy walczyli w obronie tej Ziemi. Zdobią ten kurhan Twoje niezapominajki – podlaskie niezabudki, zawilce i przylaszczki – polskie kwiaty, które powinny nam dekorować życie, być w refrenach piosenek i na ołtarzach, jak tego pragnął ów wielki, szlachetny prognostyk naszej pogody – pan Andrzej Zalewski. Wchodzimy w jesień – porę roku i dla wielu życia. Twoim wierszem prosimy dziewczyny, które zostały z nami na zawsze:

*Przepraszam Ciebie z całego serca
i wśród szarugi mgieł i cieni
proszę o szczyptę wdzięku Twojego,
o uśmiech wiosenny w jesieni.*

A jesień? Niech sobie podmuchuje wiatrem, jak w Twoim wierszu i ściele z liści kobierce koło Raszyzna, w Łazienkach, Białowieży i nad naszym Bugiem!

Dariusz Jaworek – to nie debiutant, ale poeta, już z dorobkiem. Z koniem skrzydlatym Pegazem jest za pan brat. Jak koń, to husaria, ulani, to weterynaria! Zajmuje ona poczesne miejsce wśród jednostek SGGW jako Wydział Medycyny Weterynaryjnej, gdzie Pan doktor Dariusz pochylał głowę nad produktem pochodzenia zwierzęcego, przeważnie „mięsem” w szerokim znaczeniu, badał je, czy nadaje się do spożycia. Do jego specjalności pasuje łacińskie hasło na berle dziekana tego wydziału: *Pro animaliumque hominum salute* – Dla zdrowia zwierząt, a także ludzi. Jego wiersze zaskakują nowością, pewną już rutyną, nie omijają naszych polskich spraw, płaczą nad bohaterami tragicznych epopei narodowych. **Wojenna Wigilia**, to jedyny utwór w tej antologii o przeżywaniu Świąt Bożego Narodzenia w jenieckim obozie. Atmosfera smutna, ale świąteczna. Jest choinka. Organki łączą się ze śpiewem kołedy. Łza spływa na rękaw munduru. Jest szopka i drewnia-

ne zwierzęta lub wylepione z czarnego chleba, ktoś z Polski przysłał opłatek. Ktoś z rodziny był tam. Opowiedział potem podczas Wigilii już w wolnej ojczyźnie. Młody Poeta słuchał wówczas Wujka. Zachował w sercu obraz żołnierskiej niedoli i pokazuje nam w tym wzruszającym wierszu. Drugi utwór **Spóźniony** działa na zmysły, wywołując dreszczyk. W zachłapanym, jesiennym, późnym wieczór Poeta wraca do domu. Czarna chmura, błysk latarni, pokraczny cień mostu, krople deszczu jak lzy nocne tłuką o asfalt, słysząc zgrzyt tramwaju na zakręcie. Zaskakująca jest pointa wiersza. Autor oznajmia:

*Myślę, jakie mam szczęście
ja – pasażer spóźniony.*

Jan W. Kawczyński, z urodzenia Wilnianin, naukowiec od badań jądrowych. Jako antidotum na ścisły charakter zawodu obrał dwie siostry Poezję i Muzykę. Obie, jak bliźniaczki, są obecne w jego twórczości, która składa się jak wszystkie sztuki z formy i treści. Panie Janie od święcenia wody na wiosnę, chylę czoło przed obiema, szczególnie przed drugą – formą, która ma związki artystyczne z muzyką. Poezja, to dziewczyna śpiewająca, w tiulach schodząca schodami, które są jednakowej wysokości i szerokości. Idzie, stukając obcasami w rytm tych schodów, demonstrując tym ruchem piękną zmienność skokową. To jest klasyczna forma poezji mistrzów Romantyzmu, Konopnickiej, Tuwima, Brzechwy i innych., ale już, przepraszam Poetę, nieobecna w wielu wierszach I. Gałczyńskiego. O warsztacie poetyckim Pana Jana możemy krótko powiedzieć: Jego poezja w całości może być śpiewana. I to jest jej wartością. Piękny jest **Kwiatek z Podola** na ciemnym murze Kamieńca. Jest personifikacją tych, co bronili tego grodu, którzy tam zginęli. Antropomorfizuje ich dusze tam mieszkające, obleczone w różową tęsknotę za Polską. Piękna jest treść i muzyka pieśni **Żal**, w całości autorstwa Poety wyrażająca wieczną, gorącą, przeniesioną nawet w zaświaty miłość do ukochanej kobiety.

*Teraz, gdy trwanie w zaświatach nieznane
Stanie się dla mnie w pełni ostateczne,
Wszystkie złe chwile znikną zapomniane!
Pozostanie tylko – kochanie Twe wieczne.*

Adresatka piosenki *Spójrz na mnie* winna czuć się bogata więcej niż gdyby miała posiadać perłę. Wesołe wiersze – piosneczki *Świniareczka* i *O poranku*, śpiewane na melodii ludowe, śmiało mogą być wykorzystywane na uroczystościach biesiadnych. Gratulacje, Panie Janie!

Urszula Kociołek-Brandys z duszą pedagoga marzy o tym, o czym i my – o wielkiej miłości, prawie bajkowej, mieszkającej w ciepłym domu, o wielowiecznej przyjaźni, pracy, co daje satysfakcję, zdrowie, w świecie bez wojen. Pewnie nie była świadkiem, bo była za młoda, kiedy ojczyźnie dzicz totalitarna spod znaku swastyki i sierpa z młotem, wyżerała serce, kiedy, oczy były stale żywe. Pisze:

*...poznałam Cię gdy byłeś
wreszcie wolna i już moja,
podziwiałam Twoje piękno,
Twój krajobraz w barwnych strojach.
Przysięgłam, gdy dorosnę,
nie przyniosę Tobie wstydu.
Będę dbać Polsko o Ciebie,
zawsze, gdy będziesz w potrzebie.*

Wybranie zawodu nauczyciela już jest wypełnieniem powyższej deklaracji Poetki. W wierszu *Za chlebem* dodaje:

*Bo tu inaczej chleb smakuje
Krojony drobną ręką matki,
Rozczyn w dzieży już pączkuje.
Oj, będą, będą znów Ostatki.
A na Andrzejki będzie się działo,
znów wosk przeleją przez obrączkę.
.....
wspomnę swe lata na obczyźnie,
nie było mi do Ciebie blisko.
Dlatego wiem, co teraz czuję,
bilet lotniczy trzymam w ręku.
Za parę godzin ziemię ucałuję
i będę już na swoim miejscu*

Piękna jest Twoja, Pani Urszulo, *Jesienna bajeczka* z Calineczką i sierotką Marysią. Ileż tu złotych i czerwonych liści,

leż srebrnych jesieni, zawieszonych na pajęczynach, mchu aksamitnego i krasnoludków. Bajka ciągnie się dalej w *Karnawale*. Idą przebierańce: listonosz, Alibaba, Rumcajs, Śnieżka i Marysia. Tańczą syrenka ze świerszczykiem, Calinka z kretem, Jasio z Małgosią. Koniec balu przebierańców. Poczekajmy do następnego roku! Poetka wie, że przy każdym jest Anioł Stróż – poseł z nieba, niewidzialny, niematerialny. On pociesza, gdy trwoga napada, jest światłem i cieniem, miłością i cierpieniem. Będziemy modlić się do niego Twoim dwuwierszem, Pani Urszulo:

*Zatem prostuj moje ścieżki,
mój aniele, mój niebieski.*

Jan Zbigniew Kulik wita nas pięknym opisem cudów ojczyznej przyrody. Jak mistrz Adam spod Nowogródka zauważa każdy jej szczegół, z którym wiąże wydarzenie, jakie niósł z sobą karawan wojny. Oplakuje odejście do Pana Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły, Jana Pawła II, Ojca Świętego, opisuje dramat ludzki spowodowany powodzią, istnym potopem w 2010 roku. Przywołuje na ekran Karpaty, Sudety, Tatry, Morskie Oko, groty, jaskinie, krokusy i świstaki. Mieszka w Warszawie, która jest dla niego – poety, kochanym miastem, krwawiącym grodem, o którym pamięć piecze pierś jak szatański szkaplerz. Powstanie Warszawskie! Dzięki Wam Warszawscy Poeci, za pamięć o tym narodowym bohaterstwie, bo któż, jak nie poeta lubi o tym pamiętać. Jest też w Twoich, Panie Janie, wierszach proza dnia dzisiejszego, a bliżej proza sylwestrowego balu. Otóż to! Podobne są Twoja żona i pana Dariusza Jaworka. Zbliża się bal, a tu ani jedna, ani druga nie ma co włożyć na siebie. Uspokajam obu Małżonków: Tylko cieszyć się. To oznaka dobrobytu!

Tadeusz Malczewski Wiktorzak to ten Pan, który umówił się na randkę ze śmiercią, która wydała mu się piękną cizią (d... w oryginale – FK). Była kiepskiej kondycji; włosy tłuste, zmierzwiłone, strupy na kolanie. Nakarmił ją, opatrzył rany. Ona jeszcze poprosiła, by kosę jej poostrzył. Była inteligentna i czytana. Nie czuł przed nią strachu. Po prostu był z panną śmiercią za pan brat. Zaprosiła go do siebie z rewizytą. Powiedziała: – Kiedyś się spotkamy. – Panie Tadeuszu, to rzadki przypadek przyjaznego spotkania człowieka ze śmiercią.

Szkoda, że Pan nie spytał, jak śmierć wyobraża sobie swoją śmierć. Co myśli o zbawieniu własnej duszy. Przecież Chrystus jasno powiedział, że jako ostatnia z tych, co czynią zło, będzie pokonana śmierć. Drogi Poeto, opowiadasz jak zagładali jej w oczy nie raz w kanałach powstańcy warszawscy. Ja osobiście widziałem ją z odległości 130 km w łunie nad Warszawą, która była jak niedokończony zachód słońca, jak nie całkiem wygaszona noc. Opowiadasz o innej nocy, podczas której w bydlęcych wagonach jechała na wygnanie agonii naszych rodaków. Tam noc zimowa udekorowana była pięciornymi gwiazdami, a sopte lodu były czerwone. Mój Boże, tak trudno nam zapomnieć tej gehenny, skrywanej przez pół wieku. Za co ona była? Za orzełek? Za mowę polską? Za wolność po 1920 roku? Poeto, jesteś tym Syzyfem, który pcha taczkę życia przed sobą, również podobny do Noego, bo masz w niej – oprócz rodziny i swoich wierszy – wiatry powiązane w pęczki. Zabrałeś z sobą ptaki, biedronki, motyle i psa Kacpra, żeby nie szczekał, biegnąc za taczka. Jednak nie osuwa się Ci ona z góry, jak Syzyfowi kula. A jeśli wracasz z nią, to po resztę składników swego ziemskiego jestestwa – po kilogramy swoich grzechów, po łuskę z wigilijnego karpia i po swoich gości, czasem po szuflę piachu, lub miłości, po sny i numerek z totolotka. No, rzeczywiście jesteś poetą, gdyż tylko z takim powołaniem można być tak drobiazgowo uczuciowym.

Katarzyna Muzyka prezentuje nam *Dom rodzinny*, opisywany przez wielu poetów, z którym łączy nas wirtualne łożysko ze wszystkimi jego składnikami. Jest ten dom tym dla nas droższy i piękniejszy, im bardziej oddalamy się od niego w przestrzeni i czasie. Niby nic takiego. Rzecz materialna, opakowanie naszego dzieciństwa, a jednak... Uświęca ten dom jak świątynię nasza Mama – miłość nieskazitelna, nie przelotna lub kapryśna, nie somatyczna i więdnąca, ale duchowa, ciepła na zawsze. Poetka idzie do swego domu przez pola pszeniczne, pachnące burzami, trawami, kroplami rosy, sianem, miętą, piołunem, ślazem. Idzie w niebieskiej sukience – do Mamy. Niestety, idzie we wspomnieniach. A może Dom ten jeszcze istnieje? Posłuchajmy

*i znów usiądę na przyzbie,
zaraz gdy tylko przyjadę.
I zamknę oczy jak kiedyś*

*gdy byłam dzieckiem – za młodu,
by poczuć woń starej lipy
smak lipcowego miodu.*

W *Jesiennym deszczu* Poetka rozmawia z ukochanym, ale nie słowami tylko myślami, pod jego nieobecność. Tęskni do niego, za jego wzrokiem. Wierzy, że są dla siebie przeznaczeniem, że jej miłość trwała, mimo oddalenia będzie dodawać mu sił nadziemskich. Piękna jest ta Twoja miłość, Pani Katarzyno i piękne są inne wiersze, jak *Deszczowe tango*, *Jesienny przyjaciel*, *Zima* i *Złota jesień*.

Kimże to jeszcze nie będzie **Monika Oliszewska**, skoro już jest dramaturgiem, bajkopisarzem, autorem piosenek, reżyserem teatralnym, aktorką? Nie wiemy, czy to prawda! Ale wierzymy, że na pewno jest poetką, gdyż mamy jej wiersze przed sobą. Co Ci w duszy gra, Pani Moniko? Widzę jak palce na fortepianie biegają Ci jak Twoje myśli, raz huraganowe, niecierpliwe, nieposłuszne, by raptem stać się pokorne, jakby przegrane, ciche lub grzeszne. Nie wierzysz? Oto przykłady: łapiesz ptaki, które są niemą chmurą, co Cię kłają i milczą; uciekasz w siebie; ze skradzionych skrzydeł ptaków chcesz mieć własne skrzydła, ale masz ubranie za ciasne na miarę twoich powinności itd.

Aż tyle przedstawiasz nam metafor, żeby udowodnić, że żyjesz. Poetko, jest piękna ta Twoja krzykliwa, niby rozpacz, melodia. Lubisz jesień. Ja też. Lubię ten jesienny tuman złotordzawy, tańczący w alejkach parku. Ty – oczami duszy w obrysie okna, patrzącego na jesiennie niebo rankiem lub wieczorem – widzisz bohatera lirycznego swoich wierszy. Nie jestem ciekawski i nie pytam kim on jest dla Ciebie, ale Ci powiem, że to wasze zaszepianie, jak mówisz, pocałunek wschodu, miękkość jego oddechu, blednienie jego postaci, gdy wstaje słońce – to wszystko składane w jego imię – jest piękne jak wizja. Po co na końcu mówisz *Zanim odjadę...* Gdzie się wybierasz, młoda Istoto? Obraz, który malujesz sobą, maluj go dalej! Bądź wsłuchana w odgłosy swoich dzieci i muzykę słońca Twojej duszy. To nie jest nazbyt wygórowane, czy zuchwałe pragnienie. A ten poniższy passus jest piękny:

*Zanim odjadę chcę dotknąć Twych śladów –
stopy w Twoje stopy i dłonie w Twe dłonie –*

*tak przeprowadzisz do innego obrazu
i wrócisz, bo wrócisz w to miejsce przy stole,
gdzie będziesz czekany. To tylko o to proszę.*

Stop! Zadumajmy się nad poezją **Elżbiety Pawłowskiej!** Jej **Spotkanie na przystanku** z Kimś widzianym codziennie, nieznajomym, a dokładnie – spotkanie tylko ich oczu – jest także twoim, moim, i wszystkich innych spotkaniem z miłością. Jak pożar dla somatycznej struktury ciała, już w myślach spożyta, kwitnąca, owocująca we wrześnie, z domem. Spotkanie. Akurat wieczorem, który jest już nocą. Patrzą na siebie. Długo. Wsiadają w ostatnie autobusy jadące na swoje pętle. W odwrotnych kierunkach. Tak jest codziennie. Tam, jako ostatni pasażerowie, wysiadają ich marzenia. Tak jest codziennie. Uczucie jest niepodzielną własnością każdego jak wiara w Trójjedynego. Miłość dwojga ludzi jest podobna do dwóch autobusów, lub wektorów – sił mających nie tylko wielkości skalarne, lecz także kierunki. Jeśli mają zgodną orientację ruchową lub odchylają się od siebie nieznacznie, to ich suma jest imponująca – dająca nadzieję na zwycięstwo realiów nad marzeniami. Jeżeli jednak, wektory, jak te autobusy, układają się na jednej linii, ale mają odwrotne kierunki, to wynik tej arytmetyki jest zerem. Wtedy marzenia spopiela się i spoczywają w urnach naszych życiowych pętli, a jeśli zmartwychwstają jak u pani Elżbiety, to tylko dlatego, że jest ona poetką. A gdy los zaprowadzi ją do *ogrodu czasu*, to i tam oczy jej uwalniają się ze stałego miejsca pobytu, wychodzą z oczodołów i spacerują obok niej. Spotykają się znów z parą innych oczu – jego, kochanych oczu. Nie rozumie, co się z nią dzieje, oznajmia:

*I nie widzę! – Bez Ciebie!!!
Czy jestem! – Jaka jestem!
Powiedzieć mi mogą
Tylko Twoje oczy!!!*

Pobudzają naszą zadumę i refleksję inne wiersze Pani Elżbiety, jak **Przestroga**, **Złudzenie**, **Nowy czas**, **Wiosenny czar**.

Kto jak nie z franciszkańską duszą Pani **Ewa Pieniak** potrafi okazać motylowi takie, jak niżej zatroskanie?

*Kto zgadnie, co się kryje
w motylej duszy?
Co motyla zasmuci,
co motyla wzruszy?
Co z motylem się stanie,
gdy zje pierwsze śniadanie?
Gdy serce bić mu przestanie,
co z niego zostanie?
Kogo los motyli poruszy?*

W **Małych stacyjkach** Pani Ewy nic się nie dzieje, mało rekwizytów – płot, za nim rowerzysta w błocie, pies i kot, i smutek, który jak opar się unosi. Cisza, którą nagle rozdziera pociąg, by nas stamtąd zabrać. Jeszcze są **Wrzosa** Pani Ewy i **Madonna** – tematy nasze, polskie, ojczyźniane. Wrzosa, to wrzesień z brzemieniem wydarzeń, a Madonna, to nasza narodowa nadzieja, gdy brak jej w sercu.

Anna Saciuk-Nowak ma serce dla otaczającej przyrody. W **moim parku**, to tytuł jej wiersza, gdzie są złociste pszczoły i brunatne trzmiele, pachną jaśminy i świeże siano, a biała akacja omdlewa z rozkoszy, zaś w **Łazienkach nocą** baśń uwalnia z pomników postacie, które do świtu z przyrodą parkową wyczyniają harce, swawole, by potem jak najraniej wrócić na cokoły. Skutki przemijania Poetka widzi w starej wierzbie, która nie tak dawno w całym polu była najzieleniejsza, aż tu, niewiadomo czemu, spróchniała do cna. Popatrzmy, jakie wszystko w **Bajce o szczęściu** jest piękne. Popatrzmy na wizję Poetki! Oto bajka w jeziorach łowi dla niej słońca promienie. W gaju ma ruchliwe liście i ptaki z kwileniem słodkim – też dla niej – i krople rosy na sukni związanej tęczą, i promienie księżyca wplecione w jej włosy, słowicze głosy i sieć pajęczą. Czy można być jeszcze bardziej szczęśliwą? Zabrać serce, może kochana osoba, ale też – według Pani Anny – jesień. W wierszu **Nie chodź przez parkowe dróżki** przestrzega przed spacerkiem po jesiennym parku, ale jednocześnie zachęca, pisząc o nim, jak o pięknie nieskazitelnym. **Palmowa niedziela** – lekki, prosty wierszyk. Rezurekcja i wiosna – dwa nieodłączne misteria – spotkanie ze zmartwychwstałym Bogiem i takąż przyrodą. Piękny jest ostatni krótki wierszyk, bez tytułu – co może być inwokacją do Matki, którą Poetka porównuje do prościutkiej trzciny,

mimo starości dziewczęcej, która jako nauczycielka mowy i miłości pokazała jej drogę do szczęścia.

Anna Wiktorja Wiktorzak pożycza skrzydła od motyla, kradnie słońcu promień, utrwała urok róży na kliszy, słyszy dźwięki, których nikt nie słyszy, te z krańców klawiatury, delektuje się preludium ciszy i pielęgnuje wędnące uczucie, duszę nagrzewa słońcem i pławi się w urokach lata. Taką szczęśliwą jest w krótkim wierszu pt. *Zmiana*. Ufa serdecznie Aniołowi Stróżowi, wierzy w jego opiekę. Ktoś inny, realny człowiek, jest dla niej wszystkim. Bez niego smutny jest dom i trudne w nim marzenie. Smutny bez niego jest ranek i wieczór, gdyż wtedy każdy z nich traci sens. Wartości materialne nie są tak ważne, jak jego serce, co ją grzeje. Obaj z Aniołem są dla niej najlepszymi przyjaciółmi, choć z różnych światów przychodzą do jej domu (*Anioł Stróż, Serce*). Te trzy wiersze Pani Anny jak i pozostałe, choć o innej tematyce, wzbogacają wartość prezentowanej antologii.

Co nam w duszy gra...? z podtytułem: *Antologia twórczości Grupy Poetyckiej Akant* jak wszystkie tego rodzaju opracowania, prezentuje nasamprzód sylwetki autorów pań i panów, ludzi różnych zawodów, których kiedyś tam porywał na krótko korowód Muz – córek Apollona, do wspólnego przeżywania uciech tego świata, by zasmakowawszy ich mogli się teraz na stałe zanurzyć w tej boskiej kąpieli, której na imię POEZJA. A ich twórczość, to mozaika, kolorowy witraż, układanka szkiełek, gdzie rolę ołowiu pełni przyjaźń, uczucie i wspólne powołanie, nie dla igraszki, jakby ktoś sądził, ale dla wskazywania piękna i dobra w określonej przestrzeni czasu i miejsca. Każda antologia to nie jednorodny las wyrosnięty ze szkółki, ale obszerny park z różnorodnością roślin tętniących życiem od narodzin do zgonu.

Pragnę na końcu pogratulować wszystkim Autorom udanego wzlotu i podziękować tym wszystkim gorącego serca i szerokiego gestu ludziom za pomoc w edycji tej książki.

Franciszek Kobryńczuk
*Poeta, członek Związku
Literatów Polskich,
profesor SGGW*



RYSZARD BRANDYS

pseudonim Bolek, jeden z najmłodszych żołnierzy Powstania Warszawskiego. Pisarzem, artystą amatorem, publicystą został w latach pięćdziesiątych. Pisał artykuły do Życia Warszawy, za które otrzymał I nagrodę. Występował w amatorskim zespole teatralnym. W 2009 r. współpracował z warszawską gazetą Twój Sąsiad, tworząc kącik poetycki. Interesuje się życiem politycznym kraju, dlatego większość jego wierszy ukazuje satyrycznie arenę polityczną. Surowo piętnuje w swych utworach absurdy bieżącej rzeczywistości.

Ojczyzna

Ojczyzno moja,
jakaś ty piękna gdy radosnym okiem patrzę
na góry, lasy, zieleni co nas otacza,
wody migające w blasku słońca.

Ojczyzno moja,
Ziemia twoja zna różne losy twoich dzieci,
jak pamięć sięga, byliśmy zniewaleni,
przez wrogi narody chrześcijańskie.

Ojczyzno moja,
Pokazałaś nam drogę jak iść z odsieczą
potopom i nawałnicom zaborczych narodów.
Twoje dzieci lęku nie znały i ciebie kochały.

Ojczyzno moja,
Za ciebie życie oddawały bohaterskie dzieci,
na barykadach lęku nie znali,
gdy karabiny większe od siebie dźwigali.

Ojczyzno moja,
Obmyłaś swoje rany, ziemia się zabiłiła,
bolesne rany się zagoiły, pokój nastał,
ptaki nowe gniazda uwiły wśród drzew.

Ojczyzno moja,
Potoki znów grają miłosne pieśni,
dzieci twoje dorosły i do odbudowy nowego życia
z tętniącą radością serca ruszyły.

Ojczyzno moja,
Ziemia nasza jest cudem,
jaki otrzymaliśmy od natury
musimy o nią dbać i walczyć,
gdy przyjdzie taka potrzeba.
A teraz niech nastanie pokój
I niech dla wszystkich starczy chleba.



Powstaniec warszawski

Młody powstaniec z piekła odchodzi,
razem z obolałym sercem żegna Warszawę.
Bez trwogi o przyszłość patrzy na swe rany,
lży roni za swoim Walterem, co szkopy zabrali.

Ruiny i stosy gruzu za nim pozostały,
chmura ognia przyświeca mu drogę.
Drogę w nieznane mroczne czeluści
życia z pogranicza śmierci wyrwany.
Serce bardziej boli niż od kul poszarpane nogi.
Pochód ludzkich ciał porusza się powoli.
Mały żołnierz pada pod drzewem z wycieńczenia,
zamiast pomocy, od fryca dostaje kopa.

Pochód porusza się jak wstęga na wietrze,
raz ukazuje smutek, raz bolesne łkanie.
W uszach jeszcze brzęczy warkot sztukasów
i słychać płacz wygłodniałych dzieci.
Niejeden z nas pyta: Boże, gdzie jesteś,
dlaczego opuściłeś swoje polskie dzieci?
My wciąż idziemy do przodu, a słońce nie świeci,
tylko widzimy przy drodze trupy dorosłych i dzieci.

Minęliśmy Wolę, Błonie, jesteśmy przed Pruszkowem,
pokrzykiwania Niemców jakby ucichły, ustały.
W naszym pochodzie zawrzało... Ktoś krzyknął
– Czerwony Krzyż widziałem! Otucha do serc się wlała.
Serce łopotało na wietrze, jak bocian skrzydłami,
może ktoś zlituje się nad nami, obmyje nam rany?
Dla niewielu był to sygnał przedwczesny,
tu nas posegregowali, jednych do szpitali,
resztę powieźli dalej.

Dzieci Warszawy prawdziwej wolności nie zaznali
pomimo, że tak beztrósko, za Ojczyznę życie oddawali.
Nowy wyzwoliciel, Wielkim Bratem zwany
nową noc ciemności i kaźni przez 50 lat zgotował
i moją Matkę Polskę, ciągle ignorował!

Hoża 13

Dozorca przez okno spoziera,
kto przemyka, w która stronę,
bacznie obserwuje i coś zapisuje,
już zna Szkopów zwyczaje.

Dla chłopców z AK jest szczerzy,
kieruje ich w dobrą stronę.
Po lewo mieszkają Niemcy,
po prawo dominują Polacy.
W drugim podwórku, naszą Szkołę
zabrali Szkopy na swoje koszary,
kulturę polską zbezczęścili i zbrukali,
ich pijackie burdy nie miały końca.

W piwnicach, gnieźdzą się dziwni ludzie,
przemykają płochliwie jak zające w lesie,
wnoszą ciężkie wypchane teczki,
a w nich kaszanka, salceson, szyneczki.
W bramie uzbrojony po zęby Niemiec stoi.
Szczypcio dozorca przez swoje okienko
grubego Niemca szeptem przywołuje
i coś nieistotnego mu pokazuje.
Tymczasem chłopcy z AK broń przemycają,
oni na swojej robocie się znają.
Dozorca zawsze daje niewidoczny znak,
nikt o niczym nie wie, wszystko jest na tak!
Z każdym dniem coraz więcej ludzi do piwnic przychodzi
jedni wybiegają, inni coś dźwigają, gorąco się robi.
Co to wszystko znaczy, kto to wytłumaczy?

Drużynowy „Dorsz” z chłopcami w piwnicy
ciężko pracuje, bo za parę dni
broń własnej produkcji dostarczyć
polskim powstańcom obiecuje!
Jedni polskie hasła naklejają,
inni niemieckie plakaty zrywają,
gorąco się robi, każdy to czuje,
polskie chorągwie ktoś pokazuje!

Godzina wybiła, padły pierwsze strzały,
harcerze z rozkazami i pocztą ruszyli.
Armia Powstańcza niecierpliwie czekała
I do zbrojnego ataku się przygotowywała!
Na ustach walczących okrzyki słyszano:
– Bij Szkopa, walcz o wolność Warszawy,
Sił i krwi nie żałuj kolego,
za kraj swój walczysz, bij się dla niego!

Pod kapliczką na Hożej rozchodzą się śpiewy,
głośno modły do Pana Boga wymawiają,
modlą się i śpiewają:
– Jeszcze Polska nie zginęła,
póki my żyjemy i Szkopa bijemy!



Krwawy Katyń

Już siedemdziesiąt lat minęło,
I znów polała się polska krew,
do oficerów wziętych w niewolę,
doszedł polskiej elity zew.

W roku tysiąc dziewięćset czterdziestym,
w lasach katyńskich, słysząc pojedyncze strzały.
tak dobijano Polaków, którzy
w ręce sowieckich katów się dostali!

Historii czas pokazał, oszukiwano nas,
to NKWD, a nie hitlerowskie Niemcy,
trzydzieści jeden tysięcy Polaków wymordowali,
ale o tym w Katyniu świat dowiedział się cały.

Uczcijmy okrągłą rocznicę
i śmierć poległych rodaków.
Ostatnim wystrzałem, oddajmy cześć,
wszystkim tym, co przelali krew!

Złowroga ziemia katyńska,
żniwo obfite zebrała,
Polacy w żałobie wrócili,
w trumnach odbierając ciała.

Zapalmy lampkę na grobie,
pochylmy głowę w zadumie.
Polak wiele potrafi,
ale przewidzieć nie umie!

Święty Mikołaj

Święty Mikołaju, przybywasz z raju,
czy z jakiegoś innego kraju?
Może ten kraj jest nam znany
przez dzieci i dorosłych uwielbiany?
Gwiazdka na niebie świeci
i reniferów wypatrują dzieci.
Naraz z głębi śnieżnej bieli
wyłaniają się polskie renifery.
W saniach z paczkami siedzi
cały w czerwień ubrany
dziadek roześmiany.
Dzieci Mikołaja oblegają
i usilnie o prezenty zabiegają.
Nagle, chłodem powiało,
coś zapiszczało i chude piskłę
z wora wyleciało.
Z krzykiem obwieszcza:
TEN ROK BYŁ CHUDY
I NIE SPEŁNIŁY SIĘ
OBIECANE CUDY!



Radość emeryta

Nie ciesz się emerycie,
gdy rząd obietnicami,
obsypie Cię obficie.
Prąd będzie lepszy i droższy,
na gazie nie oszczędzisz,
bo minister za mało forsy dostał,
a tobie licznik ten sam pozostał!
Za telefon, telewizję zapłacisz niewiele?,
już się postarają o to partyjni przyjaciele!
Do przychodni o piątej rano wstaniesz,
choć nie wiesz, czy do lekarza się dostaniesz.
Potem do apteki, idziesz szybko po leki,
ale ich wszystkich nie wykupisz,
bo portfel w szwach nie pęka.
I tak zaciska się wokół emeryta pętla.
Sanatorium za darmo mieć będziesz,
ale nie pojedziesz choć zdrowie podupada,
gdyż w uzdrowisku, nie będziesz robił z siebie dziada!
Będziesz się dietetycznie odżywił.
Rano kasza, obiad kaszka, na wieczór Kaszunia,
gdy te pyszności ugotuje babunia.
Na mięso i wędliny z obrzydzeniem spojrzysz,
bo najpierw czynsz niezapłacony dojrzysz.
Życ wspaniale będziesz, takie masz plany,
a jak Ci się znudzi ten świat zasmarkany,
to – zamiast karawanem – odlecis w Niebyt skrycie
i powiesz do siebie cicho:
– Skończyło się moje życie!

Oda do syna

Mały Walduś wtulony w poduchę,
wytrzeszcza swoje oczęta i patrzy,
jak cały świat błyszczy jasnością
niespotykaną do tej chwili.

Ciemności, które go otaczały
odeszły dla niego na zawsze
i przyszło żyć w nowym świecie,
radości i życzliwości nowego doznania.
Ciepło płynące z serca matki ostało,
lecz trzeba znaleźć inną drogę do niego.
Matka główkę synka, do piersi tuli,
tak miłość swoją do niego wyraża.

Synek przez rodziców oczekiwany,
jest podobny do nich, jak dwie krople wody.
Przez matkę i ojca kochany i rozpieszczany
z radością uwielbiany i za wzór stawiany.

Lata mijają, dziecię rośnie duże,
często chce być przytulane i kochane,
aby wpoić radość życia i miłość
jest do samodzielności przyuczane.

Rodzice czas swój dziecku poświęcają,
chcą synka wychować, aby miał lepsze życie.
Wyrośnij nam na człowieka prawego,
Kochaj nas dogonnie, jak siebie samego!



Kocham żonę

Kocham moją żonę,
choć jest miła i słodka, to drapieżna kotka.
Pazurki pokazuje, gdy ją podenerwuję.
Kocham żonę,
Jej czułość kobiety i troskę matki,
choć nie uważam się za dzidziusia,
jej tkliwość serce moje porusza.
Kocham żonę,
ubraną na bal, ma brokatową suknię
i przepiękny szal.
Na dłoniach bransolety i pierścionek złoty,
który jej kupiłem z miłości i ochoty.
Kocham żonę,
Jej subtelny zapach, morską słodycz oczu,
kuszący dotyk ust, nie zapomnę Cię już.
Kocham żonę,
za miłość, którą daje, za przyjaźń, która nie ustaje,
za pogodę ducha i syreni śpiew,
Ona wnosi w moje życie ten subtelny zew.



ANNA CABAN

Płynący czas

*Tak niedawno myślałam o maturze
dzisiaj jestem już na emeryturze.
Każdą chwilą się raduję, w kolorach
świat maluję.
Wiersze piszę do szuflady, a na płynący czas
nie mam rady.
Więc piszę co mi w duszy gra
to jestem cała ja.*

Piękni inaczej

Pięknymi inaczej,
rzeźbi nas czas.
Co było, choć minęło,
pozostaje w nas.

Gdyby można rzec było,
piękna chwilo trwaj dłużej.
Lecz ona nie słyszy,
tylko pędzi i pędzi w tajemniczej ciszy.

Szronem obsypuje nam skronie.
Ukrywamy nasze drżące dłonie
i mówimy, że nic to.
Bo nasze serca są jeszcze gorące,
i duchem młode,
i zdobią naszą urodę.



Lustro

Gdy patrzę w lustro,
widzę swe odbicie.
A w nim swoją historię,
pisaną przez życie.

Choć widzę znaną mi twarz,
ale już inną.
Bo oczy straciły blask,
i barwę mają inną.

Nieubłagalny czas
przemalował mi włosy.
To już nie piękne warkocze,
to już nie te kosy.

I te bruzdy, te bruzdy
wryte na twarzy.
To świadectwo mych zmagañ,
co los mi przydarzył.

Gdy patrzę w to lustro,
i widzę swą twarz,
I to jest dowód
na pędzący czas.

Ten czas który nam jeszcze pozostał
wykorzystać mądrze trzeba.
Zanim się wybierzemy
do bliskich – do nieba.

Obudź swe serce

Obudź swe serce.
Dla tych co braknie im chleba,
a nad głową mają dach
z kawałka nieba.

Obudź swe serce.
Na te dzieci przegrane,
przez nikogo nie kochane.

Obudź swe serce.
Dla tych co kiedyś byli nam bliscy
a dzisiaj
zapomnieli o nich wszyscy.

Obudź swe serce.
Żeby z głodu i samotności
gdzieś tam nie umierali
z myślą beznadziei, że życie przegrali.

Oni poszli.
Tylko niewłaściwą drogą.
i w swej niedoli
pozbierać się nie mogą.

A może zły los zamknął im
przed szczęściem drzwi.

Obudź swe serce.

Bo za takimi drzwiami
możesz znaleźć się i ty.

Obudź swe serce.

Tęsknota

Niczym jak to drzewo samotne.
Które w szczerym polu stoi.
Tam gdzie wiatr hula.
I ze strachu drży, bo się burzy boi.

W noc ciemną gwiazdy mu migocą.
Srebrny księżyc świeci.
W dzień pszczołka zabzyka.
To ptaszek przyleci.

Raz tańczy, to raz śpiewa.
Aż szumią mu liście.
Choć nieraz do bólu.
Przemarznie siarczyście.

Ono tęskni ono marzy.
I z tęsknoty, łzy mu płyną.
Po niewidzialnej twarzy.

Niczym ja.
Choć w tak wielkim tłumie.
Cóż z tego
Jak nikt mnie nie rozumie.



Ogrodnik i róża

Wiosną ogrodzie wyrosła róża.
Młody ogrodnik gdy różę doglądał
To z pożądaniem na nią spoglądał.
Młody ogrodnik gdy różę podlewał
O wielkiej miłości ciągle jej śpiewał.

Róża z wdzięcznością
W lecie mu pięknie zakwitła.
Cieszył się młody ogrodnik
Ze swoim kwiatem.
Chwalił się będzie różą
Przed całym światem.

Lecz przyszła jesień
I piękna róża pobjadła.
Korona kwiatu róży opadła.
Młody ogrodnik swą różą stroskany,
Bo w pięknej róży był zakochany.

Płakał młody ogrodnik
Nad swą rośliną.
I zimą z żalem przykrył ją
Białą puchową pierzyną.



Topniejąca świeca

Z iskry miłości powstałeś
Jak płomyk świecy się tlisz.
Raz spokojny to raz drżący
O lepszym jutrze wciąż śnisz.

Żyjesz marzeniami, podporą ci nadzieja
Upadasz to znów się podnosisz.
O miłość i wiarę
Pana Boga prosisz.

Choć Twoja świeca topnieje,
Ty kochaj.
Bo świat jest piękny i zobacz
Jak bliźni do Ciebie się śmieje.

Bo w życiu trzeba mieć
Nie tylko oczy ale i serce otwarte.
Wtedy ma sens
I życie więcej jest warte.

Wiemy że świeca kiedyś się wypali
I płomyk jej zgaśnie.
Tak jest i z nami nastąpi kres.
I nasza iskra na wieki zaśnie.

Zostaną tylko wspomnienia
Zasnute mgłą.
I ta ścieżka na ziemi
Po której przez życie się szło.

Pamięć

Czas powoli goi rany,
ślad wojny przykrył kurz.
Bohaterów tamtych czasów
między nami nie ma już.

Tylko pamięć pozostała
i ta cenna fotografia,
co położyła mała.
Fotografia ojca, syna
a może tej córki, co była jedyna.

Grube księgi opisują
o tych co już w grobach leżą
i nic nie czują.
Opisują ile bitew wygrano,
ile krwi przelano
zanim wolność odzyskano.

My potomni po tych,
co życie za wolność oddali,
pamiętajmy
żebyśmy tamtym bohaterom wojny
zawsze cześć i hołd składali.



Ptasie wesele

Gdy gospodarz zasiał zboże
wróbel krzyczy: O mój Boże
tyle jadła, ziarna wiele
sprośmy gości na wesele!

Wróbel wysłał zaproszenie:
Chodźcie wszyscy!
Ja z wróblową
dziś się żenię!

I przyleciał pan szpaczek
na wróbla wesele.
Gości tam już było
różnych bardzo wiele.

Były pliszki, jemiołuszki,
nawet dzięcioł był z kukułką,
i czyżyk z jaskółką,
gołąb ze swą gołębicą.

Sroki skrzeczą,
wrony krzyczą.
Ptaki jedzą i trelują...
Ależ one tam uczują!

Podskakują rozbawione,
podziwiają wróbla żonę,
i nie myślą, że za chwilę
będą wszystkie wypłoszone.

Bo gospodarz przyszedł zły taki
i wypłoszył wszystkie ptaki.
Na polu ziarna zostało niewiele
I tak się skończyło to ptasie wesele.

Śpiew ptaszyny

Siedzi ptaszek na gałązce.
Wdzięcznie sobie ćwierka.
Ja na niego się przyglądam.
A on na mnie zerka

Wyśpiewuje swoje trele
Głośno to cichutko,
Chwali się ptaszyna
Swoją piękną nutką.

Z zazdrością podziwiam
Małego wirtuoza
Jak daje światu koncert
Zanim wszędzie zorza.

I tak śpiewa od rana do wieczora.
Nie liczy na brawa, nie liczy na gaże.
Tylko śpiewa, śpiewa bo mu serce każe.
By rozweselić szare nam życie.

I nieśmiało pyta: Ludzie,
Czy wy mnie słyszycie?
To dla was ćwierkam, dla was treluję.
Bo z całego serca bardzo was miłuję.

Korzenie

W małej wiosce tuż pod lasem
stała chatka.
W której zmarła moja matka.
Moja matka ukochana
co tuliła mnie od rana
i po głowie mnie głaskała
o powroty moje drżała.

Dzisiaj mieszkam w innym domu
łzy ocieram po kryjomu.
Chociaż mieszkam w wielkim świecie
to tęsknota serce gniecie.
Żal mi pól i łąk zielonych
i tych okien umajonych.

Toczę w górę to znów w dół
jak ten Syzyf życie swoje.
Lecz me myśli biegną tam
gdzie korzenie były moje.
Do tej wioski do tej chatki.
I do ukochanej matki.

Która radą mi służyła
I jak nikt mi wierną była.



Życie to gra

Życie to jak teatr,
w którym główną rolę grasz.
Raz komedię to raz dramat,
wtedy smutną kryjesz twarz.

Różne maski przyodziewasz,
jak na scenie zdarza się.
Nieraz robisz z siebie błazna
aż publika śmieje się.

Oczekujesz na oklaski,
żeby brawa bili wkoło.
Ale nieraz brak widowni
wtedy nie jest ci wesoło.

Gdy kurtyna jeszcze w górze
ty graj każdą rolę, małe, duże.
Komedię, farsę co ci wypadnie.
Graj dopóki kurtyna nie opadnie.



HALINA DROHOMIRECKA

Wcześniejsza emerytka, ciekawa życia i świata. Na emeryturze stara się robić to, na co w czasie trwania życia zawodowego nie było czasu – pisze wiersze, stawia pierwsze kroki w malarstwie – wystawa jej prac miała miejsce w studenckiej kawiarni Xero Cafe w Warszawie. Zdarza jej się na art-biesiadach, w domach kultury i w gronie przyjaciół prezentować swoją poezję satyryczną i prozę. Narodziny wnuczki Majki stały się bodźcem do napisania bajek nie tylko dla dzieci. Jest współautorką kilku książek, w tym o Żoliborzu i Paryżu. Swoją prozę i utwory satyryczne publikowała w czasopiśmie Pełnia. Dzięki Internetowi nawiązała liczne znajomości, bowiem pisze blog, który ma wielu stałych czytelników.

FRASZKI

Mój pierwszy występ

Słowo wyszło z szuflady
Na deski estrady...

O fraszkach

Fraszek pisanie to fraszka!
To miła, słowna igraszka
Chociaż czasami to igranie
Brzmi jak naigrywanie...

Najlepszy przepis na życie

Głowa w chmurach
A Ziemia w pazurach...

Z życia wzięte

„Ciacho” mówią o facecie
Ale same są na diecie

Lew udomowiony
Musi się słuchać żony...

Gdy się ma Adama za męża
Trzeba pamiętać, że jest zazdrosny od czasu węża...

Szczęk okularów, posłuchaj człowieka
Przelotny pocałunek ludzi w trzecim wieku...

Jak to się dzieje, że lat dziesiąt: hops!
Za młodu ratlerek, a na starość mops?

Nie zamęczy stary kozioł ciekim głosem koziolecza
Chyba, że w życiowej matni byłby to już bek ostatni...

Progenitura

Gdy nie w porę, to tortura
(W pewnym wieku ludzie liczą
Na ciszę w domu dziewiczą)

O chudzinie

Rączki i nóżki
Jak słone paluszki

O zdrajcy

Całą swą goliznę
Wypiął na ojczyznę...

Dieta

Koniec z hurtem, czas na detal!

Kiedy dieta nie ta
To suchotnik lub atleta...

O niesympatycznej empatycznej

Tak bardzo ludzi kocha
Że dla wszystkich jest macocha...

O gadule

Zagadał...
I zagadał!

*

Tak asertywna
Że aż agresywna!

Pierwszy zdany egzamin przedszkolaka

Sam dałem
Radę
Sandałom...

Ludzie postrzegają świat różnie

Niektórzy widzą kolce, a róż nie...

Koło życia inaczej

Od pampersa, do pampersa (całe życie pieszczoty)

Epitafium

Tu leży ten, który zginął za wiarę
Bo gdy się wydało, że niesłusznie wierzył
W kalendarz uderzył...
Dasz wiarę?

Życie jak bajka, mówią?

Eee tam... Życie kruche, a co dopiero zęby...

Patrząc na dwójkę, nagle wyszczerbioną
Rzekła zazdrosna o formę jedynka:
Falbanki w modzie nie szkodzą urodzie?
Gorsza nie będę, w końcu nie kretynkam!

Też chcę doświadczyć życia w nowym kształcie
I przy najbliższym orzeszku laskowym
Nową, pomiędzy, wyrzeźbiła szparkę
Nic nie poradzi sposobem domowym...

Fachowiec, wiadomo, gotówki nie syty
Do banku właściciel po kredyt leci
By cieszyć się w pełni uśmiechem zdrowym
I ustrzec się przed garniturem trzecim...

I już po bólu, jakby nic nie było
A w jamie ustnej tylko cisza błoga
W kieszeni... na raty rozłożona dziura
I pełen uśmiech spod rąk stomatologa...



Haiku

*

Sowa nad ranem
Po całonocnych łowach
Prawie jak puszczyk

*

To obiekt marzeń
Słoma z igliwem w parze:
Blondynka w szpilkach

*

Pełnia nad wyraz
Opornym czyni na sen
Księżyc – blada twarz

*

Perłki słowne
Zaplecione łańcuszkiem
Emocje, myśli...

Pojechał Iwo do Iwonicza

Pojechał Iwo do Iwonicza
Tam w uzdrowisku co dzień zalicza
Iwoniczanki ... Iwoniczanki ... Iwoniczanki ...
Dziennie trzy szklanki.
W pijalni spojrzał: znane oblicza
Swej żony spotkał dwie koleżanki
Dopił pół szklanki...
A kiedy do dom wrócił z kurortu
Żonie się stawił był do raportu
Bo już jej wcześniej tu doniesiono
Że miast tam tęsknić za nią – za żoną
To w uzdrowisku co dzień zaliczał...
Iwoniczanki! Iwoniczanki! Iwoniczanki!
Po to pojechał do Iwonicza?!!
Spuścił pokornie swą głowę siwą
I rzekł, spojrzawszy na żonę, Iwo:
Iwoniczanki... Iwoniczanki... Iwoniczanki...
Dziennie trzy szklanki.
Tak, doktor kazał codziennie: trzy
Zrobiłabyś to samo ty!
A żona na to: Kochanie, Iwo!
Chodź wypijemy na zgodę... piwo!



Jesień

Rudobrzęzowe sploty rozsiewa w dąbrowie
Dorodna, postawna, dojrzała i powabna
Z ogniem jarzębin wplecionym w wianek na głowie
Urodziwa. obfita, uśmiechnięta, zgrabna

Czerwienią i złotem lekko sypie po lesie
U stóp ścielą się wrzosa, macierzanek kobierce
Astrów pęk i kosz pachnących owoców niesie
Ciepła, słodka i czuła, miodu pełne ma serce

Skrzy się iskrą z ogniska, łąki mgłami otula
Konfiturą różaną i powidłem częstuje
Bywa, iż o godzinie szarej niespodzianie ulula...
Chochlą w barszczu zamiesza i bigosu spróbuje

I choć ciepłych promieni rzuci czasem trzy wiązki
Chętnie z szafy wyciągnie z wełny ciepłe sweterki
Zamknie w słojach na zimę wspomnień lata przekąski
Tymiankowe w kieszeniach poutyka cukierki

Oczy jej – dwie jaskółki nad rumieńcem policzków
Zimnem jeszcze powieje, deszczem znienacka sieknie
Do odlotu gotowe, bez wiz, marek, rubliczków
Zakręci się na obcasie, przed zimą ucieknie!

Czym pachną anioły?

Pyta pan i pani
Z ciekawością wielgachną
Jak to jest z aniołami?
Jak i czym one pachną?
Odpowiem:
Jak?
Zwyczajnie!
Czym?
Wyższymi sferami...

*

Za to te inne anioły
Anioły upadłe
Pachną siarką, smołą, dziegciem i mlekiem,
Które już dawno było zsiadłe...
Cóż, one zwykle z kobietami są kojarzone
...i nie jeden taką anielicę ma za żonę...





BARBARA GUTOWSKA

od najmłodszych lat amatorsko maluje. Wywieziona jako młoda dziewczyna po Powstaniu Warszawskim do Niemiec, zabrała ze sobą albumik z własnymi obrazkami, który ocaliła jako jedyną pamiątkę ze zburzonego domu rodzinnego. Twórczość malarska i poetycka sprawia jej wiele radości i dodaje uroku jej życiu.

Czas ucieka

Czas ucieka wszystko zmienia
Nie oszczędza człowieka
A my nie mamy nic do powiedzenia

Zmienia naszą twarz oczy straciły blask
Jakieś mętne są
Pod oczami sińce masz
Zmarszczki szpecą twoją twarz

Tracisz pamięć dzień za dniem coraz więcej
Ból dokucza srodze i krąży po całym ciele
Ach żeby to można odwrócić pragniesz najgoręcej
Ale ból dokucza rady nie ma wiele

Są dni że uśmiech rozpromienia
Wtedy robi się miła twoja twarz
Wracają z młodości wspomnienia
W oczach wesołe isierki masz

Pomyśl, co by było...

Zawsze się tak zaczyna, myślisz coraz więcej i więcej...
W końcu uczucie wybucha jak lawina
I kochasz go najgoręcej.

Pragniesz dotyku jego rąk, jego ust, jego czułych słów;
Nienasycona jesteś wciąż, ale czy nie mylisz się znów?

Czy to uczucie nie za prędko zaistniało,
Cały świat przysłoniło?
Znasz go tak mało, pomyśl co by było, gdyby serce się myliło.

Jesień

Nuda jesieni nas ogarnia
Na niebie ciemne chmury się zbliżają
Deszcz kropi pogoda marna
Jakie smutne dni zapowiadają

Siedzieć w domu nudno iść gdzieś źle
Trzeba się pogodzić trudno
I tak płyną w nudzie dni

A do serduszka coraz większa nuda się wkrada
Coraz więcej dokucza
A pogoda lepsza się nie zapowiada
Na nudę jaka jest rada jak znaleźć na nią klucz

Zła pogoda niesie smutek i żal
Tak bardzo człowiek pragnie wesołym być
To też słoneczko chwal
W słoneczne dni chce się żyć

Milczą usta

Tyle myśli przychodzi do głowy,
tyle słów chcą wypowiedzieć usta,
ale człowiek nie jest gotowy;
ogarnia nas lęk – milczą usta.

Lepiej byłoby, żeby nie milczały,
żeby wyrzuciły te myśli dręczące.
Może te oczy radość by wyrażały,
może ujrzałyby słońce.

Myśli cisną się do głowy,
usta milczą jak zakłete.
One nie powiedzą już nic – nie, nie ma mowy,
coraz więcej, więcej zaciśnięte.

Młodzież pragnie korzystać z życia

Starzy żyją wspomnieniami, młodzież garnie się do życia.
Starzy myślą – co będzie z nami,
Młodzież nie myśli – pragnie korzystać z życia.

Wesołe ich buzie, promienne oczy, chcą się bawić, poszaleć
troszeczkę.
Niech wesołość ich otoczy, bawcie się póki możecie jeszcze!

Przyjdą dni gdy i Oni będą mieli zamyśloną twarz.
Niejeden wspomni jak młodym był, jak wesoło spędzał czas.

Jak kochał i kochanym był – życie pełne uroku.
Jak beztrosko żył, miał wszystko
– na to wspomnienie łąza zabłyśnie mu w oku.

Siwy włos

Siwy włos starość wita
Nam to nie szkodzi każdego spotyka ten los
My zaś czujemy się młodzi

Do tańca się rwiemy muzyka cieszy nas
Smutku więc nie chcemy jeszcze nie jego czas

Starość wcale nie jest zła teraz mogę robić
Na co tylko mam chęć
Wiele zalet ma nie smuć się więc

Możesz śpiewać malować zachwycać się przyrodą
Możesz rymować na świat patrzeć z pogodą

Warszawa

Warszawa jest taka piękna, wspaniała
Wysokie bloki, pełno zieleni
Ale z jakim trudem została odbudowana
Wiele poświęcenia, wiele hartu ludzie mieli

Czasami nie mogę poznać ulic, tak się zmieniło
Już nie jest to co było, bardzo się rozbudowało
Ruch ogromny na ulicach, wielka zmiana
Na wszystkich Warszawy dzielnicach

Idąc ulicami Warszawy zachwyca
Ta i druga, i jeszcze inna ulica
Wszędzie nowe domy, ale ja widzę
Jak bardzo zniszczona była nasza stolica

Jak przeżyliśmy te dni krwawe
Wspomnienia o Warszawie
Z przed wojny stale żyją aż uwierzyć trudno
Tak Niemcy zniszczyli Warszawę
Tu się urodziłam i tu moje dni płyną.



Moja Ojczyzna

Ojczyzno jak jesteś droga
Tylko ci przekonać się mogą,
Co przeżyli z dala od Twych granic.
Niemcy wszystkich wywozili a uczucia mieli za nic.
Tak bardzo ciężko było, całe życie naraz się zmieniło.
Na obczyźnie mogło się marzyć o Ojczyźnie
Lub usłyszeć w radiu piosenkę o mojej Warszawie.
Serce nagle zamierało prawie.
Przejść się ulicami Warszawy: Marszałkowską,
Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat a potem Mariensztat.
To było za wiele wrażeń, tęsknota serce ściska.
Warszawa jest mi taka bliska, dlaczego nie jesteśmy razem.
Mogłam wyjechać za granicę – ale nie, moja Ojczyzna czeka!
Uśmiecha się do mnie z daleka, tam wrócę,
Tam mój dom spłonął, tam moje życie.



Zabawa seniorów

Oj seniorzy, seniorzy
Jak zagra muzyka to Wasza choroba znika
Tańczą seniorzy
Tańczy ten chory, co kuśtyka
Mówi – taniec to wspaniała muzyka

Orkiestra zagrała, wypełniła się sala
Wszyscy tańczą walczyka
Tańczy – tańczy ten chory co utyka
Zapomniał o bólu – o chorej nodze
Dziś się bawię – mówi – dziś tańczę

Nagle zachmurzył się srodze, jakiś ból czuję
Trochę posiedział, odpoczął
Z żalem spoglądał na salę, będę tańczył
Nie chcę siedzieć wcale
Tańczy, tańczy – choć ból czuje
Żadnego tańca nie daruje
I tak tańczy, tańczy

Miłe wspomnienia są drogie

Często jawią się dni, zapomnieć ich nie mogę
One tyle szczęścia dały mi o nich często wspominam sobie

Teraz zostało mi żyć wspomnieniami, mimo tego jestem
radosna

Nie chodzę z załamanymi rękami
W oczach radość błyska, a nie troska

Miłe wspomnienia są zawsze drogie
Zawsze będziesz o nich snić
Pomarzysz sobie, łatwiej jest żyć

Cieszyć się tym, że można było je przeżyć
Że dają Ci radość, że możesz o nich marzyć
Marzyć w dzień, w nocy snić – łatwiej żyć

Powstanie Warszawskie

Pierwszy sierpień 1944 rok wybuchło Warszawskie Powstanie
Śmierć spotyka się co krok, dzień ten na zawsze w pamięci
pozostanie

W sercu trwoga, młodzi chłopcy walczą dzielnie
Nie poddamy się każdy woła, wróg gnębić nas nie będzie

Za Ojczyznę życie oddamy, wroga wypędzimy
Co do stracenia mamy, oni nas tak bardzo gnębili

Wielu ludzi życie straciło: Oranienburg, Dachau, Oświęcim
i inne obozy
To piekło było, tego się nie wspomina bez grozy



LUDWIK JANKOWSKI

urodzony na Podlasiu. Od wczesnej młodości brał udział w kółku teatralnym, czuł potrzebę rymowania i głoszenia żywego słowa. Związany od wielu lat ze środowiskiem poetów amatorów z Targówka, obecnie mieszkaniec Raszyna, gdzie założył lokalny klub literacki. Wydał tomik wierszy Z głębi serca, redaguje biuletyn Grobla.

Mała Ojczyzna

Moja ojczyzna
to wiejska chata
cicha, nieduża,
i niebogata.

Strzecha słomiana
wokół ścian przyzba.
Sień brukowana
i ciasna izba.

Obok w komórcie
kapusty beka,
bochenek chleba
i kanka mleka.

Na skraju wioski
gdzie boje były
wiąz rozłożysty
pod nim mogiły.

Żyzne opłotki
powstańców wzgórek
łany pszenicy
i nasz kościółek.

Skupiska osik
ciarek moczary,
Dominów glinki
i mostek stary.

Za Mieściechowem
Nurzec nasz płynie,
chwała mej wiosce
mój Przybyszynie.



Gdzie się babcie podziały

Już od wielu lat
dobrze o tym wiemy,
że każdego stycznia
dzień babci świętujemy.
Zwyczaj ten się przyjął
bo jest miły, wspaniały,
mam tylko pewną obiekcję
gdzie nam się babcie podziały.
Może wynika to z roztargnienia
i błędnego mego osądu,
tkwiącego głęboko w pamięci
szarego babcinego wyglądu.
Zmarszczki na twarzach, chusty na głowach
walonki lub sfatygowane kapcie,
siedząc na przyzbie lub na przypiecku
takie w pamięci zachowałem babcie.
A dziś popatrzmy na ich twarze
z jakim szykiem i gustem są ubrane
na te iskierki w podkreślonych oczach,
i fryzury... jak one są uczesane?
Czasami odczują coś w kręgosłupie,
albo nieznaczny defekt kolana,
ale jak zagra orkiestra
tańczą do samego rana.
Bywa, że skarżą się na to i owo
nadmiar obowiązków i czasu nie mają,
ale jak spotkają się w klubie
wieczór jest za krótki tak długo śpiewają.
Nie mówiąc o wycieczkach,
które tak dalece polubiły,
że pomimo żaru czy słoty
co weekend by na nie jeździły.
Wręczając im dzisiaj kwiatek
całujemy i dziękujemy za to,
że są na co dzień zadbane
miłe, troskliwe, kochane.

Niezapominajki

Patrzmy wkoło – słoneczko świeci
pachną brzozy i sosnowe gajki
już kwitną zawilce, przylaszczki
i nasze cudne niezapominajki.

Nie zapomnieć to znaczy kochać
taki to one symbol noszą,
dlatego należy o nich pamiętać
bo są skromne i o nic nie proszą.

Ich święto czcimy uroczyście
bo piękno i swojskość tworzą przyczynki
aby to one stały się ważniejsze
niż z importu wpajane Walentynki.

Pozwólcie mili, że ku wspomnieniom
dopowiem jeszcze wersecik krótki,
bo u nas na naszym Podlasiu
czcimy niezapominajki – niezabudki.

Przepraszam

Spostrzegłem smutek w Twoich oczach,
którego jak sądzę byłem przyczyną,
a jeszcze niedawno chodząc po zboczach
myślami byłem z Tobą dziewczyno.
Jesień nadeszła, wichry powiały
czyżby pyły uczucia przykryły?
Ja w to nie wierzę, że związek trwały
wiatry i lody by ostudziły.
Przepraszam Ciebie z serca całego
i wśród szarugi mgieł i cieni
proszę o szczyptę wdzięku Twojego,
o uśmiech wiosenny w jesieni.

Jesień

Z podmuchem wiatru
chylą się drzewa
a spadłe liście
ścielą kobierce.

W jesienny dzień
ze smutkiem patrzę
na Rezerwat Raszyński
i mocniej bije serce.

Już czuć powiew zimy
widzę jej uroki
stawy pokryte puchem
bielą skrzące widoki.

Tu piękno jak zawsze
otwiera ramiona
i przytula wszystkich
do swego łona.



Bozia

My maleńkie niezaradne kruszynki
wiemy, że z Twojej woli jesteśmy,
by nosić Ciebie w serduszkach
czcić i śpiewać pochwalne pieśni.
Chwilowo jesteśmy w inkubatorach
z dala od naszej kochanej mamy
prosimy daj jej dużo zdrowia
sił i radości kiedy się spotkamy.
Nie umiemy jeszcze dziękować
rozumiesz bo też byłeś maluśki
prosimy przyjmij zebrane w ogródku
różyczek białych pączuszki.
A kiedy wzmocnimy się i podrośniemy
szczególny pokłon Tobie oddamy
prosząc gorąco naszą Bożię Kochaną
byśmy zawsze byli Twoimi kwiatami.



Pokłon

W pełnej krasie zachodziło słońce
gamą barw i skrzyła wieczorna zorza,
wstąpiłem do kościoła Kapucynów
Matki Bożej – Gwiazdy Morza.

Stałem u stóp Świętego Ołtarza
by podziękować za dary liczne
za otrzymane łaski i za to,
że moje serce znów bije rytmicznie.

Wpatrzyłem się w obraz wzburzonego morza
z osadą w łodzi i bałwanów rykiem,
nad nią poświata wiernych i nadzieja
z Synem Bożym naszym sternikiem.

Wyszedłem na placyk obok kościoła
gdzie za ołtarz służy łódź siecią spowita,
nad nią skupisko sosen góruje
i baldachim nad tym co nią steruje.

Do Ciebie nasz Ojciec zatroskany
płynęła w pokorze prośba gorąca,
byś zabrał mnie na pokład swej łodzi
i sterował nią do samego końca.

Pójdę do groty

Pójdę do groty, stanę z pochylonym czołem
przytulę twarz do skał świętych...o Pani Niebieska!
Będę gorąco przeproszał i długo zwierzał się Tobie,
Matko Boża, Niepokalanie poczęta, Lurdańska.

Będę dziękował za wszystkie łaski i dobra,
których dotychczas od Niebios doznałem.
Za wyrozumiałą żonę, szlachetnych synów,
urocze synowe i wnuczeta, które pokochałem.

Będę dziękował za dar poczucia piękna, bogactwo doznań,
za opiekę i wszystkie troski od Ciebie otrzymane.
Otaczałaś mnie często swym płaszczem ochronnym
i dzięki Tobie trzykrotnie miałem życie darowane.

Będę się wstydził swych wad, ułomności
i łyż duże jak perły w ciszy uronię,
będę przeproszał i prosił czule jak dziecko,
które chce pozostać przy matki łonie.

Będę się zwierzał ze smutku, moich doznań
natarczywego bólu i wielkiego cierpienia,
z nocy bezsennych, dłużących wieczorów,
z mroku w mej duszy, chwil słabości, zwątpienia.

Będę Cię prosił o wstawiennictwo do Syna Twego,
aby pozwolił mi pochylić się nad Jego ranami
i w pokorze, szczęście me i radość, ból i cierpienie
jako wotum złożyć przed Jego świętymi stopami.



DARIUSZ JAWOREK

urodzony w 1938 r. Z wykształcenia lekarz weterynarii, pracownik naukowy, nauczyciel akademicki. W roku 1971 uzyskał stopień doktora nauk weterynaryjnych. Autor ponad 70 prac naukowych publikowanych w kraju i za granicą. Dużo podróżował, odbył staże naukowe w Holandii – Wageningen oraz w USA – Ohio State University. Zainteresowania poza- zawodowe to poezja i malarstwo olejne. Wiersze pisał od wczesnej młodości „z potrzeby ducha”. Zadebiutował w roku 2002 tomikiem poezji Witraże, w roku 2008 ukazał się kolejny – Ptaki śpiewające, natomiast w roku 2010 – Dedykacje spod znaku Chirona.

Mam przyjaciela psa

Mam przyjaciela psa
i każdego wieczora
siadamy na kanapie
gdy późna już pora.
On przeciąga się lubo
i drapie po grzbiecie
jest to zwierz bardzo szorstny
mięsożerny przecież.
Przytulam go do siebie
opowiadam bajki
on przepada za wonią
mojej starej fajki
i tak siedzimy nieraz
przez długie wieczory
on często mi się zwierza
– bo do zwierzeń skory
i patrzymy w swe oczy
długo i z miłością
ja raczę się ciasteczkiem
on zaś pyszną kością.
W końcu mrucząc zasypia
i jest mu tak dobrze
a w nocy sypia w łóżku
w mojej własnej kołdrze.
Kogzystencja nasza
ma niedogodności
bo znajduję w pościeli
resztki jego kości,
czasami pchłę szachrajkę
schwytam w słusznej złości
– lecz to są drobne sprawy
niegodne miłości.
Te nieważne kłopoty
już dawno mam za nic
najważniejszy to przyjaciel
domesticus Canis.

2008

Spóźniony

Czarny nieboskłon nocy,
atramentowa chmura,
wiatr wieje prosto w oczy,
patrzę na mokry trotuar.

Latarni ruchomy ogień,
mostu pokraczny cień,
za horyzontem zanikł,
uciekający dzień.

Zmrok roztacza dokoła
swój majestat ponury,
tłuką o asfalt goły,
łzy nocne jesiennej chmury.

Tramwaj zgrzyta w zakręcie,
ostatni i zabłocony
myślę, jakie mam szczęście
ja – pasażer spóźniony.

2002



Żonka

Mam żonkę już niemłodą
elegancka sztuka,
choć już lat ma kilkadziesiąt –
włosy jak u kruka.
Jest na ogół urocza
i ubrać się lubi
Lecz zawsze czegoś szuka
i zawsze coś gubi
to co, że wyższe studia
ta cała nauka,
ona wciąż zapomina
ciągle czegoś szuka.
A to kluczy, to butów
to swojej torebki
to szalika czapeczki
majtek portmonetki.
Nie wie też czy zamknęła
po wyjściu mieszkanie
i ciągle mi zadaje
niezmiennie pytanie :
– A gdzie to gdzie tamto,
a ja jak pies gończy
wywłuchuję skarpetki
kapcie i podwiązki.
Wyszkolony zostałem
niemal jak owczarek.
Odnajduję pierścionek
szalik i zegarek,
ona pyta i pyta
i martwi się srodze,
że może to Alzheimer?
ale nie daj Boże,
ja wnet ją pocieszam
na nic me wymówki



– patrz jeszcze nie wkładałaś
kapci do lodówki,
w związku z tym błaha sprawa
nie ma co narzekać
wyciszyć się na moment
troszeczkę poczekać.
Nieraz też się pytam
jakże się nazywasz?
– Barbara – odpowiada
naprawdę szczęśliwa.
I ma tę świadomość
że wszystko jest w normie...
– za chwilę szuka szminki
w swojej własnej torbie.
Myślę, że taką konstrukcję
mają wszystkie panie
i normą jest u wielu
zwykle roztrzępanie.
Lecz co byśmy robili
Bez takich jak ona?
– wiedli żywot przenuorny
gdyby nie ta żona,
bo z nią się rozwijamy
i specjalizacja
taka jak zwykle śledzenie
zguby oraz aportacja
może być nieocenione
gdy jako emeryci
znajdziemy w końcu
ćwierć etatu w warszawskiej policji.

Wojenna Wigilia

Woldenberg Oflag IIC
rok czterdziesty trzeci
grudzień; Wigilia , zawieja
i lampka ledwo się świeci.
Choinka skromnie ubrana
w sreberka z unrowskich słodczy,
kolędy śpiewane od rana
i dni które się liczy.
Ktoś na organkach nieśmiało
przygrywa cicho do wtóru,
wzruszenie chwytą za gardło
i łza w rękaw munduru.
Już pierwsza gwiazdka przez chmury
jasno na niebie świeci,
a w Polsce terror i Niemcy
i matka, żona i dzieci.
W baraku w misce zmarznięta
woda... przy żłobku zwierzęta
a wszystko co w szopce potrzeba
zlepione z czarnego chleba.
Były jasełka i paczki z domu
i listy czytane gdzieś po kryjomu,
w kąciку – aby choć chwilę razem...
przesyłki co domem pachniały
i ten opłatek kruchy i biały...
polski opłatek w wojenne święta
tak to pamiętam...
i często męczę się w upiornym śnie
to Woldenberg, Oflag IIC.

Wiosna 2011

Jest wiosna, trochę dżdżysto i parno i wietrznie
a forsycja ta szelma już kwitnie jajecznie,
choć liści nie znajdziesz na jej burym krzaku
to żółtych kwiatów wszędzie jest w dostatku.
Winogrona łączy ronią z łodyżek obciętych
dużo tu łóz martwych i całkiem zaschniętych.
W Serbii mówi się loży, i jest lozowacza
rakija – także w Bośni – tak słownik przytacza.
Tam winogron mnóstwo bo i klimat sielski
a każdy Serb czy Bośniak bratni, przyjacielski.
Lecz wracajmy do Polski bo tu mimo chłodu
i klimatu innego – my z tego narodu.
Tutaj tulipany zbudzone strzelają zielenią
w głębi inne kłacza czerwienią się mienią,
to chyba są peonie, kolor buraczkowy
łodyg co śmigną w górę, aby kwiatów głowy
mogły je unieść wyżej do góry do słońca.
A teraz wietrzyk figlarz gałąź świerku trąca
i zapach co z pól zwiewa rzeźki, trochę dymny
czyni ten czas wiosenny tak zupełnie inny,
że człowiek się czuje lekki i radosny.
Modłę się: Dziękuję Boże, że dożyłem wiosny.

04 2011



Zegary

Wiszą na ścianie stareńkie zegary,
co z mijającym czasem odprawiają czary.
Chronometry żyjące swoim własnym życiem
z sercem trzepoczącym w obudowie skrycie,
Z mosiężnymi złotymi swymi wahadłami
z małymi trybikami oraz sprężynami.
Tikają równo dzieląc czas na części,
czasami coś zabrzęczy w nich a czasem zachrzęści.
Stare a przecież bardzo długo żyją
mierzą czas poprzez lata i przez lata biją.
Biją równo to dzwonkiem to znów nutką szklaną
to melodią jak metal zupełnie blaszaną.
Mają własne życie, życie utajone
szepczą mruczą i dzwonią każdy w swoją stronę.
Pierwszy zegar rodzinny najstarszy drewniany
na wahadle Le roi a Paris sygnowany.
Drugi pałacowy szwed cudnie złożony
i jego dzwonek ma najwyższe tony.
Trzeci z kurancikiem na kominku stoi
Czwarty gabinetowy czasu się nie boi
bo to prezent ślubny dziadków też tika i tika
słowem tikanie i bicie to ichnia muzyka.
To bicie serc metalowych, dzwonek i sprężynek
popędza wciąż do przodu tę czasu maszynę.
Budzą rankiem i wtedy sen znika nam z powiek
a życie mają dłuższe niż przeciętny człowiek.

04 2011

Kalina

Niebo dzisiaj bezchmurne
zupełnie Riviera
ani chmurki ni wiatru
a upał doskwiera.
Ziołowy zapach siana
i słodki rumianku
tataraku, sitowia,
prawoślazu, tymianku.
Zapach siana – bo grabią
tam za drogą pod lasem
traktor stuka z daleka
głos się wzmacza czasem.
Popatrz motyle tańczą
na promieniach słońca
a pszczoła kwiat kaliny
delikatnie trąca
kalina pachnie słodko
to białe całowanie
wyjątkowy kwiat to
zmienny – jak kochanie.
Tam wysoko skowronek
szary książę wiosny
niepozorny szaraczek
i zawsze radosny.
A wiosna pachnie cudnie
szkoda, że tak krótko
i minie jak południe
i znów będzie smutno.

2009



W ogrodzie

Dziś wplatam Ci w bukiet cynie i kąkole
i nie wiem miła czy w kwiatkach dziś Cię zadowolę,
bo słońce pali znowu w letnie popołudnie,
wiedną zioła a siano teraz pachnie cudnie.
Na jabłonce kos gwizdże, a ty zasłuchana
choć nie umyte szklanki na stole od rana
po sutym śniadaniu, które w piżamach i pod parasolem
jedliśmy z wielkim smakiem jakby greckim wzorem,
bo grecy przeważnie, choć swe domy mają,
w ogrodach piją wino, na dachach sypiają.
Ot dzieci szczęścia i dobrej aury
– może dlatego są pogodni i mili z natury.

08 2011



Chichot losu

Nigdy nie mamy tego czego chcemy
zawsze nas jakiś zły spotyka los
gdy się cieszymy nawet nie wiemy
jaki nas trafi cios.
I coraz więcej sami chcemy
nie szanujemy tego co mamy
a uczy nas całe nasze życie
by się z wszystkiego cieszyć należycie.
Na przykład panie w różnym wieku
młode i stare mają marzenia,
które nie zawsze w danym czasie
są możliwe do spełnienia.
Młoda dziewczyna o norkach marzy
jest zgrabna, piękna jakże do twarzy
byłoby futro drogie bogate...
cóż – nawet ją nie stać na pierwszą ratę.
A gdy już stara, obrosła w piórka
jest dom mąż synek oraz piękna córka
stać ją na norki piękne i drogie
lecz ona strasznie gruba i bolą ją nogi
i nawet gdy założy futro wymarzone
to mąż zauważy, że ma grubą żonę
zniekształconą pokraczną i taką powszednią,
obejrzy się za młodą szczupłą nawet biedną.
Albo gdy chłopak fan motoryzacji
śliczny wysmukły oraz pełen gracji
marzy o wyścigowym porsche lub ferrari
tak aby jeździć ostro, by go wszyscy znali
jest też bariera nie do pokonania
skąd wziąć tyle pieniędzy? on nie ma mieszkania!
A gdy jest już stary z pensją kierownika
i kupiłby wyśnzione w młodości ferrari
jest po dwóch zawałach i w stawach mu strzyka
z objawem Parkinsona zmęczony i stary.
Jaka jest sprawiedliwość? a właśnie że taka
za młodu jest uroda choć kiesa uboga
na starość egzystencja zwykle byle jaka
a pieniądze w sakiewce – jedyna ośłoda.



JAN W. KAWCZYŃSKI

urodzony w Wilnie w 1945 r., repatriowany z rodziną do Warszawy. W 1966 r. ukończył Politechnikę Warszawską i przez wiele lat pracował w Instytucie Badań Jądrowych. Poezją, w powiązaniu z zainteresowaniami muzycznymi, zajmuje się od dawna. Ulubiony poeta – K. I. Gałczyński.

Ogród

melodia C. Debussy „La plus que lente”

Kropla rosy drży na płatkach pąków róży
I jak perełka w blasku słońca srebrnie lśni.
A gdy zapach róż słodczą cię odurzy,
Słyszysz szept tajemny, chór różanych barw.

W tym ogrodzie czuleś piękno tego świata
A los dał ci odczuć wszystko w chwili tej,
Bo tak wzruszenie w duszę twoją wplatał,
Że złotostrunne harfy szczęście w sercu grały ci.

Kropla rosy z listka cicho się stoczyła,
Spadającej gwiazdy czuleś nagły błysk.
W zadumie trwasz, co jakby ci snem była,
Pragnąc taką chwilę przeżyć jeszcze raz!



Życzliwe spojrzenia

Gdy swym życzliwym spojrzeniem
Chcesz mnie obdarzyć czasami,
W sercu pojawia się drżenie:
Może coś jest między nami?

Tweje akceptacji promyczek
Rozjaśnia mnie i ogrzewa.
A sercu klaska słowiczek –
Tego się właśnie spodziewam.

Podążam za tobą wzrokiem
Tak jak roślinka za słońcem.
Porwałbym cię jednym skokiem
W swoje ramiona tęskniące!

Lecz jak przeszłości przejść góry?
Tak przez nie przenieść marzenia?
Czy nowe zbudować mury,
I znieść z wyrzutem spojrzenia?

Może to jest – już nie w porę?
Przyszłość przed nami też w cieniach.
Idę więc koleżeństwa torem,
Lecz ślę ci – życzliwe spojrzenia.

Nie daj się

Z nosem w dół opuszczonym
Z kąta chodzisz w kąt ciemny.
Chciałbyś wciąż być młodzieńcem
I wiesz, że trud to daremny.

Porzuć te myśli chybione,
Zajrzyj w swe serce bijące,
Masz tam wspomnienia – z młodości,
Co kwitną jak kwiaty na łące!

Wspomnienia, szczęśliwe lata,
Młodości rozkoszne wzloty
W obecne życie swe wplataj!
I pomiń starości zgryzoty.

Ułóż z swych wspomnień jak z kwiatów
Bukiet młodością pachnący,
Pełen barw, wesołych tematów,
Echami radości twych brzmiający.

Wspomnienia zaś suche i złe
Wyrzuć na piekła śmietnisko.
Więcej niech nie zjawia się
By robić w twych myślach ściernisko!



Kwiatek z Podola

Kamieniec Podolski, kwiecień 2007

Na murze z kamienia ciemnym,
Ziele się czepia wytrwale
Mur to Kamieńca – wojenny,
A zielsko tak kwitnie zuchwale!

Na mury pnie się wysoko,
Na gładkiej stromiźnie żyć trudno!
Na kraj swój stamtąd ma oko,
Wartę dla Polski ma żmudną.

Kwiecie do Polski stęskniony,
Wytrwale trwasz na rubieży,
Wspominasz czas polski miniony,
I że polskość tu przetrwa – wciąż wierzysz.

Polacy są tu od dawna,
To oni wznieśli te mury.
Obrona ich mężna – jest sławna,
Im kwiatku zdobiłeś mundury!

Widziałeś też trudny walk czas,
Krew polską przelaną w te dni
I klęskę, co spadła jak głaz.
Widziałeś Polaków los zły.

Od Polski są oddzieleni
Przez moce bezprawia i zła.
Zsyłką, mordami zniszczeni.
Lecz o Polsce myślą co dnia!

Kwiecie do Polski stęskniony
Wytrwale trwasz na rubieży,
Wspominasz czas polski miniony,
I że polskość tu przetrwa – wciąż wierzysz!

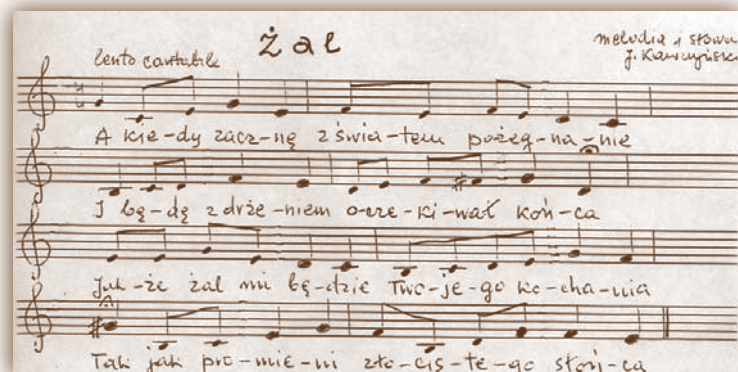
Żal

melodia i słowa własne

A kiedy zacznę z światem pożegnanie
I będę z drzeniem oczekiwał końca,
Jakże żal mi będzie Twojego kochania,
Tak jak promieni złocistego słońca!

W zamkniętych oczach obraz Twój uniosę,
Tam pozostanie – piękny już na zawsze.
Będzie mi łatwiej pogodzić się z losem,
Czując spojrzenie Twoje najłaskawsze.

Teraz, gdy trwanie w zaświatach nieznane
Stanie się dla mnie w pełni ostateczne,
Wszystkie złe chwile znikną zapomniane!
Pozostanie tylko – kochanie Twe wieczne.



Spójrz na mnie

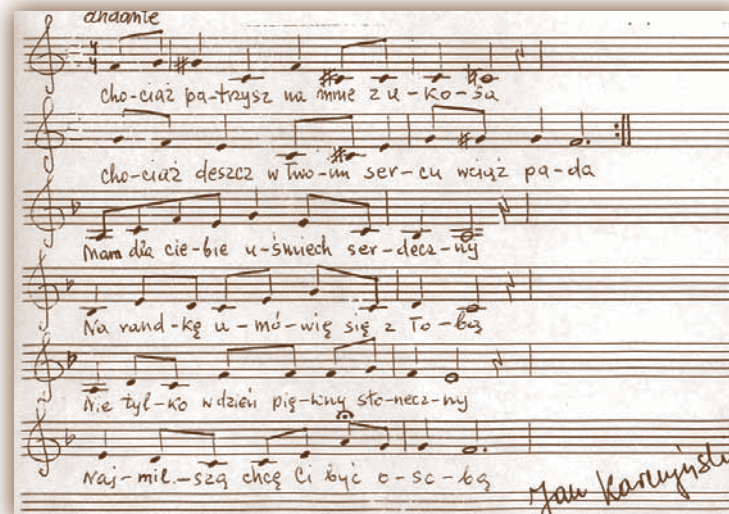
24.02.2007, melodia i słowa własne

Chociaż patrzysz na mnie z ukosa,
Chociaż deszcz w twoim sercu wciąż pada,
Chociaż myślisz – milczą niebiosy,
A w twych oczach błyskawic gromada,

Mam dla Ciebie uśmiech serdeczny,
Na randkę umówię się z Tobą,
Nie tylko w dzień piękny, słoneczny,
Najmilszą chcę Ci być osobą!

Chociaż pamięć figle mi płata,
Chociaż szron na mej głowie i kaszel,
Chociaż już daleko od lata,
A wspomnienia nam zwiędły – te nasze,

Mam dla ciebie uśmiech serdeczny,
Na randkę umówię się z Tobą,
Nie tylko w dzień piękny, słoneczny.
Najmilszą chcę Ci być osobą!



Spotkanie

Nagle – Ciebie zobaczyłem,
Radość w niebo windą wniosła!
O tym przecież wciąż marzyłem!
Serce mocno młotem biło,
Uśmiech zakwitł blaskiem słońca,
Me marzenie się spełniło!
Los z uśmiechem mnie pozdrawiał,
Radość serce kołysała,
Szczęścia cichy wietrzyk zawiał!
Musnął serce czule, mile
W powitania pocałunku –
W jakże śpiewną, piękną chwilę!
Mamy – tę cudowność świata,
Że marzenia się spełniają.
Że los je nam w życie wplata!

Rock

Młodzież tańczy rock na scenie.
Rękami głaszczą powietrze,
Wcale nie delikatnie,
I białe czarnymi stopami
Wgniatają podłogę –
– wprost do piekła!

Tańczę z nimi
w mojej wyobraźni.
Płynę przez scenę,
Też skaczę w zapamiętaniu.
Bolące kolano nie istnieje!
Jestem znów młody!

Moje emocje wzlatują do nieba,
Pełnego szczęśliwych myśli,
Pełnego pięknych wspomnień!

A Ty moja miła
jesteś koło mnie.
Jak to dobrze!
W twych oczach widzę,
Że tańczysz ze mną!



Świniareczka

melodia ludowa „Świniorz”, słowa własne

Spotkałem ci ją na gumnie, na gumnie,
Dziewczynę jedną,
I jej powiadam – umów się, umów się,
Umów się ze mną.
A ona na to – czekaj w stodole,
Przyjdę jak skończę obrabiać pole.

Czekam ja na nią w stodole,
Chcę ją całować,
I myślę sobie – jak będę, jak będę,
Ją obejmować.
I choć czekałem prawie do rana,
Wcale nie przyszła moja kochana.

Znów ją spotkałem w wieczornej, w wieczornej,
W wieczornej porze,
Słodko jej mówię – spotkaj się, spotkaj się,
Ze mną w komorze.
A ona na to – przyjdę z ochotą,
Jak tylko skończę z swoją robotą.

Ale nie przyszła, przysłała, przysłała
Do mnie karteczkę:
Poczekaj na mnie, to przyjdę, to przyjdę,
Przyjdę nad rzeczkę.
Lecz ja przypiąłem papier nad rzeczką,
Umów się z innym ma kochaneczko!

O poranku

melodia piosenki „Laura i Filon”, słowa własne

Słońce już weszło,
Psy się zbudziły,
A budzik brzęczy niezdolnie,
Wstańże już wreszcie,
Skoncentruj siły,
Przyjmij dzień nowy radośnie.
Nie leń się, umyj
Szyję i uszy,
Nóg nie, bo myślisz wieczorem.
Goląc się zanuć
Ładną piosenkę,
Z dobrym dzień zacznij humorem.

Teraz koszulkę
Zalóż świeżutką,
Z czystymi też skarpetkami,
I nie zapomnij
Się posmarować,
Pachnącym czymś pod pachami.
Czysty i świeży
Przy stole usiądź,
I zjedz śniadanko swe zdrowe.
O swoich lekach
Też nie zapomnij,
Byś zdrowie miał koncertowe.

Teraz już możesz
Wyruszyć śmiało
Na podbój całego świata,
Choć może przedtem
Zrób jeszcze jedno:
W mieszkaniu też pozamiataj!



URSZULA KOCIOŁEK-BRANDYS

z zawodu muzyk, logopeda, pedagog z 30-letnim doświadczeniem zawodowym. Od szkoły średniej przejawiała uzdolnienia poetyckie, rozwijając swoją pasję w kole polonistycznym. Opracowała sesje terapeutyczne na podstawie krótkich opowiadań urozmaiconych efektami muzycznymi. Śpiewa, pisze wiersze, komponuje muzykę. Zadebiutowała w roku 2009 tomikiem poezji Oblicza miłości.

Tak niewiele

Marzę o wielkiej,
bajkowej miłości,
Ciepłym domu rodzinnym,
pełnym śmiechu, radości,
Przyjaźni, co przetrwa wieki,
ludzkiej lojalności,
Pracy, co da satysfakcję
bez mobbingu i zazdrości.
Zdrowia dla mnie i dla dzieci,
dobrej finansjery,
Niech człowiek dla człowieka
zawsze będzie szczery,
Bez korupcji i matactwa
niech życie się toczy
i bieda nikomu
nie zagląda w oczy,
Żeby nie było wojen,
upodlenia człowieka,
Niech ktoś Ci poda rękę,
ktoś na ciebie czeka.
Marzenia dają siłę,
więc niech się spełniają,
a tym samym mnie, Tobie
wiarę w przyszłość dają.



Nie znałam

Nie znałam Cię
gdy płakałaś oczami konających ludzi,
tych co dali Polsce wolność,
nie da się już obudzić!
Nie znałam Cię
gdy w obronie przed Niemcem
napadli na Ciebie Sowiety.
Chcieli ukraść Ciebie, jak pannę młodą,
nie za Twoją zgodą.
Nie znałam Cię
gdy wojna krwawe żniwo zebrała,
a Ty w płaczących wierzbach
swój ból i strach chowałaś.
Lecz poznałam Cię gdy byłaś
wreszcie wolna i już moja,
podziwiałam Twoje piękno,
Twój krajobraz w barwnych strojach.
I przysięgałam, gdy dorosnę,
nie przyniosę Tobie wstydu.
Będę dbać Polsko o Ciebie,
zawsze, gdy będziesz w potrzebie.

Za chlebem

Jesteś moim tchnieniem,
Moją matką –Polsko.
Twoje godło poznam
w każdym skrawku ziemi,
bo flaga jest jedna,
biało-czerwona
i orzeł w koronie
też się nie zmienia.
Całuję ziemię,
gdy wracam do Ciebie,
jak matka syna
tulę w objęciach.
Nie chcę już dłużej
tulać się po świecie,
chcę w swoim kraju
poszukać szczęścia.
Bo tu inaczej chleb smakuje,
krojony drobną ręką matki,
rozczyn w dzieży już pączkuje.
Oj będą , będą znów Ostatki.
A na Andrzejki będzie się działo,
znów воск przeleję przez obrączkę,
wróżba odczyta moje marzenie,
chcę być już w kraju to moje spełnienie.
Jesienną nutą wiatr zaśpiewa,
ogień w kominku sypnie iskrą,
wspomnę swe lata na obczyźnie...
Nie było mi do Ciebie blisko.
Dlatego wiem co teraz czuję,
bilet lotniczy trzymam w ręku,
Za parę godzin ziemię ucałuję
i będę już na swoim miejscu.

Jesienna bajeczka

Jesień snuje się szarugą, siąpi ciepłym deszczem,
a w kobiercu, w mchu zielonym bajki chowa jeszcze.
Z liści złotych i czerwonych rozpostarła szal na ziemi,
w srebrnych nitkach zawiesiła lzy barwnej jesieni.
Wielkim pędzlem pokropiła buki, wierzby i kasztany,
bo świat bajek Pani Jesień musi być zaczarowany.
Otworzyła złota księgę, a z niej bajki wyleciały,
wiatr podmuchem je rozrzucił, świat nagle się zmienił cały.
W toni wodnej z liściem płynie Calineczka bardzo mała,
wiatr popycha ją do brzegu, by krzywdą jej się nie stała.
Do domu gąski, do domu – woła sierotka Marysia.
Siedem małych krasnoludków pomaga jej bardzo dzisiaj.
Co to znowu za hałasy, aż się trzęsie ziemia cała?
To Wyrwidąb z Waligórą rozganiają chmury,
niech słońce zaświeci wszystkim, a dzień nie będzie ponury.
Jesień zmęczona wędrówką znów pędzel wzięła do ręki,
szarugą zasnęła niebo: – Dzieci do spania, czas wielki!
Zebrała bajki do kosza, usiadła na leśnej polanie
szelestem liści szepnęła:
– Niech jutro dobry dzień wstanie.



Karnawał

Dzisiaj wielkie wydarzenie,
jest karnawał jak marzenie.
Już słyhać muzyki dźwięki,
tam tańczą małe syrenki.
Przebierańców dziś parada:
Jest Listonosz i Alibaba,
mały Rumcajs też się skrada.
Dalej Śnieżka i Marysia,
nie pasie gąsek, bawi się dzisiaj.
Na scenę właśnie wchodzi grajkowie,
każdy instrument trzyma przy sobie.
Werblista pierwszy podjął wyzwanie;
Wszyscy tańczymy, Panowie, Panie,
zróbmy kółeczka, podajmy ręce,
będzie poleczka jeszcze więcej!
Do krakowiaka, tworzymy pary,
na trąbce zagrał trębacz nieśmiały.
Dzieci się bawią, w kole wirują,
hołubce z synkopą znów wytupują.
Damian wodzirej, na swym klarncie,
zagrał walczyka, na trzy już wiecie.
Po całej sali tańczą znów pary;
Syrenka z Świerszczem duet wspaniały,
Calinka z Kretem, Jasio z Małgosią
do kółka inne dzieci już proszą.
Wszystkie dzieci bawiły się cudnie,
lecz gdy przyszło późne popołudnie,
trzeba się rozstać i podziękować,
by w przyszłym roku znów potańcować.

Narodziny

Pod serduszkim nosisz przez dziewięć miesięcy,
chcesz wreszcie usłyszeć słodki głos dziecięcy,
znosisz z cierpliwością brzemienności stany,
gdyż wiesz, że przyjdzie na świat dzidzius ukochany.
Pod powłoką skóry dotykasz główeczki,
potem głaszczesz lekko dziecięce stopeczki,
ciągle z nim rozmawiasz, śpiewasz mu piosenki,
chcesz by poznał ciebie, syneczku maleńki.
O... już czas nadchodzi, czekasz z utęsknieniem.
by położyć na brzuchu, nasycić karmieniem,
potem westchniesz cicho:
Przez dziewięć miesięcy
czekałam na ciebie
Syneczku maleńki.
Zjawileś się po to,
bym stała się matką,
dojrzałą kobietą,
nie płochą dzierlatką.
Ten cud się powtarza od milionów lat,
czas narodzin sprawia, że istnieje świat.



Anioł

Stoi zawsze za nami,
z świetlistymi skrzydłami,
otuchy ci dodaje,
gdy nie wiesz, co robić dalej.
Rozświeć Twoje marzenia
- Idź nie masz nic do stracenia,
gdy trwoga cię dopada,
On szeptem cię wypowiada.
Mówisz – Aniele stróżu mój,
kochaj mnie zawsze, ja jestem Twój,
Ty też człowiekiem kiedyś byłeś,
lecz w anioła się zmieniłeś.
Jesteś moim światłem, cieniem,
mą miłością i cierpieniem,
Wiesz że ludzie ciągle grzeszą,
tym anioła nie pocieszą.
Zatem, prostuj moje ścieżki,
mój Aniele, mój niebieski,
czuwaj i ochraniaj mnie,
gdy jest dobrze, gdy jest źle.
Do modlitwy ręce wznoszę:
bądź zawsze przy mnie,
Bardzo Cię proszę.



Alleluja

Jesteś i zmartwychwstałeś, a tak długo czekałam,
jak niewierny Tomasz krwawą ranę dotykałam,
z przerażeniem oglądałam przekłute nogi i ręce,
a Ty zmartwychwstałeś, nie chcę niczego więcej.
Jak święta Weronika chustą Cię ocierałam,
by ujrzeć Twoje oblicze, Boże, kocham Cię skrycie.
Jesteś światłem, nadzieją, dajesz mi przyzwolenie,
bym uwierzyła w Ciebie, kiedy przychodzi zwątpienie.
Gdy nocą w snach zło się czai, przychodzisz otwierasz ręce,
przytulasz mnie do siebie, czuję jak bije Twoje serce.
Jezu jesteś miłością, dla której było warto
dźwigać swój krzyż przeznaczenia,
w ten sposób doświadczam zbawienia.
Modląc się śpiewam w podzięce,
Dziękuję za Twoje serce.

Przystań

Twój Dom to Przystań, do której powracasz
z długiej podróży i spełnionych marzeń.
Lampka oliwna jak dawniej się pali,
Dom czeka na Ciebie, choć jesteś w oddali.
Wciąż słyszy szelest przewracanych kartek
gdy siedziałeś za biurkiem do białego rana,
echo rozmów przeplatanych zadumą, czułością,
słów wypowiedzianych do mnie z ogromną miłością,
czerwień róży zaschniętą w niebieskim wazonie
i pizamę pod poduszką, którą Dom pilnuje.
Chociaż nie ma Cię przy mnie blisko,
lecz Dom – Przystań, nadal tego ducha czuje.

Przesłanie

Czy czujesz, czy słyszysz...?
To Ja – Twoja muzyka.
Perłami czarnych nutek
po strunach znów przemykam.
Jestem duszą przy Tobie,
tańczę jak Eurydyka
w Orfeusza ramionach,
jestem jak muza spełniona.
Nagle, kot przebiegł nam drogę.
Czy mam wierzyć w przesłanie,
że mnie ani Tobie nic złego się nie stanie?
Przecież wiesz, człowieczy los
to nie zawsze bajka z nieba.
Uwierz w lepszą rzeczywistość,
wiary wszystkim nam potrzeba!
Bądź pochodnią, co rozpala
iskrę w zakamarku duszy.
Czas jest naszym przyjacielem,
nie bój się więc murów kruszyć.



JAN ZBIGNIEW KULIK

ur. w 1946 r. koło Kozienic. Od dzieciństwa przejawiał zainteresowanie muzyką, malarstwem oraz poezją. Już jako nastolatek wykazywał niezwykłą zdolność układania okolicznościowych miniatur i większych form literackich. Od 1962 roku uczył się w Przyszakładowej Szkole Zawodowej, przy Fabryce Samochodów Osobowych, gdzie przepracował blisko 40 lat. Okres pracy, pomimo swojej siermiężnej natury, był mu swoistą szkołą życia i refleksji nad ludzkim losem. Niezmiennie natchnienie do swojej poezji czerpie z codzienności w rodzinnym domu na Zaciszu, ciesząc się radością życia z żoną Krystyną oraz dwiema córkami.

Moja Ojczyzna

Moja Ojczyzna to zielen i kwiaty,
Pod polskim niebem kwitnące.
To morze, góry i lasy,
Ptaki śpiewające.

Moja Ojczyzna to kur,
Co na krzywym płocie pieje.
To strudzony rolnik,
Co na polu sieje.

Moja Ojczyzna to wiatr, który głos dzwonów,
Bijących na Anioł Pański, hen daleko niesie.
To miasto, to wieś, to dom
Tuż przy samym lesie.

Moja Ojczyzna to wiejska chata,
Do niej ścieżka kręta.
W polu kapliczka
I Panienka Święta.

Moja Ojczyzna to płaczące wierzby
I złociste łąny.
Słońce promieniste,
Polak roześmiany.

Moja Ojczyzna, która kiedyś była
Zdeptana butem faszysty.
To źródło, które bije,
Strumyk wody czystej.

Moja Ojczyzna, która legła w gruzach,
Doświadczona straszną i okrutną wojną.
Spraw dobry nasz Panie, niech wolną, niepodległą
Na zawsze pozostanie.

Powódź 2010

Wielka fala się przetacza,
Jest wysoka, dalej wzrasta,
Nie omija i nie zbacza.
Zatapiając wioski, miasta.

Woda, woda, wielka woda dookoła,
Przerażenie i panika,
Ktoś o pomoc głośno woła.
W groźnej fali wszystko znika.

Jest w pobliżu i w oddali,
Wszystko tonie, Boże drogi!
Nikt nie wstrzyma groźnej fali.
Wlewa się przez ludzkie progi.

Zatopila pola, lasy!
Co za wiosna? Co za maj?
Tak nadeszły ciężkie czasy.
Żywiol dotknął cały kraj.

Gdzie pachnące białe bzy?
Powódź od lat niepamiętna,
Wielka woda, dramat ludzki,
A z tą wodą płyną łzy.



Niezwyczajne wydarzenie

Październik szesnasty, dzień pogodny, śliczny.
Niezwyczajne wydarzenie, moment historyczny.
Rok siedemdziesiąty ósmy, wiadomość niespotykana,
Karol Wojtyła obejmuje urząd najwyższego kapłana.

Metropolita krakowski,
Posiadający bardzo duże zasługi,
Przybiera imię Jan Paweł II.

Zdumienie Polaków, dużo niedowierza,
Mamy następcę Jana Pawła I,
Polaka papieża.

Swoją mądrością i fizyczną sprawnością
Zadziwia świat, pontyfikat trwa
Dwadzieścia sześć lat.

Papież Jan Paweł II,
Zawsze z poczuciem humoru,
Wzywał do zaprzestania wojen,
Konfliktów i sporów.

Metropolita krakowski, Karol Wojtyła,
Jan Paweł II, Ojciec Święty,
Dla milionów Polaków, którzy Go kochali,
Pozostawił „Barwę” i rozdział zamknięty.



Polskie góry

Ostre, skaliste grzbiety,
W głębi wąwozu kamienna ścieżka
Góry Sudety,
Ze szczytem Śnieżka.

Spienione potoki, rzeźbią skalne łoża,
Nad szczytami zawieszone chmury
Tworzą przestworze.
Karpaty, Sudety, Tatry, polskie góry.

Srebrzyste szczyty, wyniesione w blasku,
Cichnie głos świstaka. Wodogrzmoty Mickiewicza,
Spadająca woda wśród skał w potrzasku,
To gór tajemnica.

Niespotykane widoki,
Morskie Oko, jezioro polodowcowe,
Kamienne opoki.
Wapienne głazy, ściany granitowe.

Zgarbiona linia rzuca cień ponury.
Groty, jaskinie, podziemne korytarze.
Polskie góry – cuda natury,
Twoich i moich marzeń.

A na dolinach z początkiem maja,
Powietrze górskie, skąpane deszczem.
Miliony krokusów łąki przystraja,
Cóż piękniejszego może być jeszcze.

Warszawa, dnia 05.08.2011

Powstanie Warszawskie

Zatrzęsła się Warszawa od armat grania,
Walka z Niemcami żywa pochodnia,
Jak grom z jasnego nieba, wybuch powstania
Stały rzeki ognia.

Pierwszy sierpień, rok czterdziesty czwarty,
Pod czołg z benzyną, pod czołg z butelką,
Akowcy z okupantem toczą bój zażarty.
Idą i giną z odwagą wielką.

Halt! Halt! Okrzyki wciąż padają strzały,
Armia zza Wisły nie wspiera żołnierzy.
Padają powstańcy, kryją się w kanały,
Warszawa powstańcza w wyzwolenie wierzy.

Pał się dzielnice, łuna nad Warszawą,
Wysadzony Zamek, płonie Miasto Stare.
Powstańcy bez wsparcia zapłacili krwawo.
Armia wyzwolenicza utraciła wiarę.

Upadło powstanie, wróg zagrabił wszystko,
Warszawa zburzona, legnie gruzowisko.

Za stolicę twoją, moją,
Za Warszawę, za ojczyznę,
Takie rany się nie goją,
Zostawili trwałą bliznę.

Tamtych ran nikt nie wyleczy,
Bezpowrotnie mija czas,
Bohaterzy tych wydarzeń
Są obecni pośród nas.

Warszawa, dnia 04.08.2011

Rozstanie – On i Ona

ON: Włożę kozuch, lisią czapę,
Przypnę do niej rudy ogon.
I odejdę o północy,
Nie zwracając na nikogo.

ONA: Nie krzycz na mnie, tylko mów,
Potrzebuję ciepłych słów.
Przestań! Starczy już tych złości,
Nie odrzucaj mej miłości.

ON: Próżno stoisz na balkonie,
Załamujesz swoje dłonie.

ONA: Zostań proszę!
Ja do Ciebie miłość czuję,
Twoich pieszczot potrzebuję.

ON: Wspomnę ciebie, lecz na krótko,
Do tych wspomnień pieśń zanucę.
Nie jesteś na świecie jedna,
Więc do ciebie nie powrócę.

ONA: Próżno stoję, wypatruję,
Widzę go w oddali.
Nie rozumiem wciąż do końca,
Czemu żeśmy się rozstali?

ON: Tak odszedłem, przeklinałem,
Na wiatr rzucałem słowa.
Żałowałem, lecz za późno.
Tu skończyła się rozmowa.

Warszawa, dnia 05.12.2009



Sylwestrowy bal

Żona: Sylwester blisko więc pytam Ciebie,
Co ja przed balem włożę na siebie?
Mąż: Masz swoje szafy na korytarzu,
Dziesięć par butów stoi w garażu.
Masz piękne futro i piękny szalik,
Kapelusz z piórkiem, masz się czym chwalić.
Żona: Mówisz o butach? Fleki w nich zdarte,
Ja je wyrzucę, nie są nic warte.
Mąż: Na górze w szafie też Twoje buty.
Żona: Są już niemodne, suwak zepsuty.
Puchnie w nich noga, buty są ciasne,
Dała mi córka, więc nie są własne.
Tak po raz drugi ja pytam Ciebie,
Co na Sylwestra włożę na siebie?
Norek nie włożę, choć śnieżne burze,
Ja wyszczuplałam, futro za duże.
Co ja mam włożyć pytam Cię Janku?
Jak nie odpowiesz jadę do banku.
Mąż: Nie pytaj więcej, co Ty masz włożyć.
Daj Ty mi spokój, chcę trochę pożyć.
Żona: Pojadę, kupię, włożę na siebie
I od tej pory nie spytam Ciebie.
Mam modne córki, chcę być i ja,
A to, co w szafach na PCK.

Warszawa, dnia 15.12.2010

Uśmiech

Znane i bliskie jest nam przysłowie,
Uśmiech na twarzy oznacza zdrowie.
Kto się nie śmieje ten dużo traci,
Kto jest pogodny serce bogaci.

Cząstka uśmiechu niewielka chwila,
Ponure życie często umila.
Podnosi na duchu chorych, zmęczonych,
Trafia do samotnych, starych, zagubionych.

Można bardzo hojnie bliskiego obdarzyć,
Nisko upadłego o ponurej twarzy.
Rozweselić innych jest to bardzo trudne,
Brakuje uśmiechu, mamy życie nudne.

Warszawa, dnia 15.11.2010



Wizyta proboszcza

Chodzi pleban po kołędzie, dzwoni, puka, trafia wszędzie.
Zajrzał ksiądz do emeryta, dał obrazek, grzecznie spytał.
Powiedz synu emerycie, czemu na mszę nie chodzicie?
I na kościół nie dajecie, dach dziurawy dobrze wiecie.

Ksiądz zarzuca ja odpieram, trudna u mnie atmosfera.
Żoneczka mnie opuściła, dwoje dzieci zostawiła.
Mam kłopoty proszę księdza, nie ma żony bieda, nędza.
Zaległości, co niemiara pozostaje tylko wiara...

Mam ze zdrowiem też kłopoty, raz w miesiącu sześćset złotych.
Wciąż brakuje mi na leki, rzadko chodzę do apteki.
To nie to, co ksiądz nasz modny, mercedesik ma wygodny.
Ma ksiądz chrzciny i wesela, dużą tacę co niedziela.

Pewnie jeszcze troszkę z datków i to wszystko bez podatku.
Już nie wspomnę o pogrzebach. – Wybacz synu, nie potrzeba!
Cały czas tu narzekacie, nie wiem czemu popijacie?
I dlatego bieda, nędza. – Ale skądże, proszę księdza!

Bieda z nędzą wyjść nie raczy, jak wypiję to z rozpaczy.
Chcę oznajmić wam prałacie, róbcie tak jak nauczacie!
Nie skorzystał ksiądz z oferty, poszedł smutny bez koperty.

Warszawa, dnia 28.02.2011



TADEUSZ MALCZEWSKI WIKTORZAK

maluje na szkle, oprócz wierszy pisze też krótkie opowiadania. Jedną z jego pasji jest historia Warszawy.

Spotkanie

Spotkałem śmierć na swej drodze
Była w kiepskiej kondycji
Rzec można w oplakany stanie
Włosy tłuste, zmierzwiłone
Jakieś strupy na kolanie
Zaprosiłem ją do siebie
Poczęstowałem, opatrzyłem rany
Gdy wyjąłem cierni z nogi bo chodziła boso
Wtedy rzekła ot tak sobie – Naostrzyłbyś mi kosę
Spędziliśmy tak ten czas do rana
Podziwiałem ją, naprawdę podziwiałem
Była super inteligentna i bardzo czytana
Jakoś wcale się jej nie bałem
Choć żaden ze mnie chwat
Spędziłem ten wieczór ze śmiercią
Ze śmiercią za pan brat
Uśmiechnięta wychodząc powiedziała
Zapraszam cię do siebie
Z rewizytą kochany
Dzięki, fajna z ciebie dupa
Kiedyś się spotkamy

Czerwone sople

Wagony zimne
Wagony smutne
Wagony zapłakane
Miarowy stukot kół
I gwizd przeraźliwy lokomotyw
Co jakiś czas w pierś kuł
Mróz, gwiazdy i sople
Nikt tu nie ma nic na swoją obronę
Tu gwiazdy są pięcioramienne
A sople od krwi czerwone
Dbano by nikt się z losem nie minął
Jakież to proste
Na stacji Katyń wysiąść
I kula w łeb
I słuch wszelaki ginął
Katolicy, prawosławni, żydzi – patrzcie
Tam nawet słońce się nie uśmiecha
Bo patrząc z góry bardzo się wstydzi
Wstydzi się – za człowieka



Taczka

Raz po równym, rzadziej z górki
Najczęściej pod górę z wielkim mozołem
Pcham swoją taczkę z piszczącym kołem
Wożę bagaż zmartwień
Wożę smutki i radości
Wożę całą rodzinę pełną miłości
Wożę swoje wiersze pisane maczkiem
Bo ja naprawdę mam swoją taczkę
Wożę różne wiatry powiązane w pęczki
Kto nie woził wiatru nie wie jak jest ciężki
Wożę ptaki, biedronki i motyle
I psa Kacpra żeby nie zostawał w tyle
I nie czekał na przelatującą kaczkę
Bo ja naprawdę mam swoją taczkę
Wożę grzechów swoich kilogramy
I rybią łuskę z wigilijnego karpia od mamy
Nieraz wywożę na niej swoich gości
Czasem jest pełna piachu a czasem miłości
Wożę różne swoje sny i numery z totolotka
Bo ja naprawdę mam swoją taczkę
I tylko ona wie co mnie w życiu spotka

Astronom

Trąbka smutne nuty wygrywa
Łzy ciekną po policzkach
Odszedł ktoś jakich niewielu
Serce mocno bije ze smutku
I Dzwon Zygmunta na Wawelu
Słysząc, że bije najgłośniej jak może
Bing-Bang, odszedł
Bing-Bang, odszedł mój Boże
Trębacz płacz i trąb
Nie ma się czego wstydzić
Odszedł, odszedł mój Boże
A Ty płacz i trąb
Tu na wieży i tak nikt nie widzi
Odszedł wielki astronom, który dźwigał krzyża brzemię
Nie on poruszył słońce
Ale on poruszył ziemię
Tę ziemię



Kanały

Oczy w ciemność wpatrzone
Co chwila gaz nas pogania
Jesteśmy pod Miodową – duszno
Tu nie ma nic do zwiedzania
Tylko ciemność kanałów
Smród, ścieki i ścieki
Na górze bój o każdy metr
A cicho jak makiem zasiał
Po drugiej stronie rzeki
Wreszcie wychodzę, blask słońca oczy zamyka
Cała twarz wysmolona w cuchnącym kolorze
Tylko opaska jest biało-czerwona
Uszyta przez siostrę na Hożej
Nie popłamiły jej nawet ścieki
Mam cały czas nadzieję
Że ruszą się ci zza rzeki
Niestety krew dalej wsiąka w gruzy
Wchodzimy od nowa do kanału, ranni
Wiadomo, że tam nie ma apteki
I znów ciemność i smród okropny
I ścieki, ścieki, ścieki

Euro pretensja do króla

Zamiast stawiać Polskę murowaną
Królu Piaście, dupku skończony
Powinniście wtedy zacząć już budować stadiony
A następni władcy po Tobie
Nie tracą ani chwili, budować drogi
To może do Euro
Byśmy się wyrobili

Jabłko

Widząc jedzącą jabłko, opartą o drzewo rzekł:
– Daj choć ze dwa razy ugryźć
Nie bądź świnią Ewo
Oddała się bez mała
Połknął prawie całą
Raj przeminął z wiatru grzechem
Nam jabłko zostało

Klepsydra

Czas się zatrzymał, na chwilę albo dwie
Na dłużej niż mógł, wejrzał w ciało me
Chciał dodać mu blasku
Niestety
Nie mógł zatrzymać piasku
Wąską kibić klepsydry
A w niej nieubłagane złoty piach się sypie
Każdy ma swój czas
Każdy ma swój piach
Każdy ma swoje życie





KATARZYNA MUZYKA

uczy angielskiego w warszawskich szkołach wyższych i średnich. Jest magistrem filologii angielskiej i niemieckiej. Tłumaczy współczesnych polskich poetów na rosyjski – jej ojczysty język. Tworzy własne wiersze po rosyjsku, polsku i angielsku. Po ojcu Polaku, w domu rodzinnym na Ukrainie, odziedziczyła miłość do Polski. Uwielbia kwiaty, malarstwo i fotografię artystyczną.

Moja gwiazda

Wierzę w moją szczęśliwą gwiazdę,
tę, która mnie nie oszuka.
Ale jakże trudno jest rozpoznać
prawdziwe przeznaczenie.

Życie mnie zawodzi,
nie spełniają się moje marzenia.
Nie potrafię zrozumieć dlaczego,
ani ile w tym mojej winy.

Ukochani odchodzą,
albo ja rozstaję się z nimi.
Muszę wciąż sobie tłumaczyć,
że życie wymaga cierpienia.

Jednak z uporem, w męczarniach
ciągle szukam miłości.
Bo tylko ona się liczy,
zawsze, po kres istnienia.



Dom rodzinny

Pole pszeniczne
pachnie letnimi burzami,
koszeniem wiosennym
i zielonymi trawami.
Rosami porannymi
i kroplami jak kryształ czystymi.
Śpieszę się idąc polami
do mego dzieciństwa – do Mamy.
Siano się suszy i pachnie
piołunem, ślazem, miętą,
idę polami tańcząc
ubrana w sukienkę niebieską.
Gorące słońce wysuszy
siano i kwiaty łąkowe,
a w dni jesienne i słoty
karmić będziemy nim krowę.
Zostanie też zapas spory
na długie zimowe wieczory,
na śnieżne zawieje i chłody,
na mrozy, na niepogody.
Wspomnienia już wypełniają
mą głowę skołataną,
już widzę nasz dom z werandą,
już biegnę witać się z mamą.
Wybaczam wszystkie krzywdy
i gorycz, i smutek, i zdradę,
i znów usiądę na przyzbie,
zaraz gdy tylko przyjadę.
I zamknę oczy jak kiedyś
gdy byłam dzieckiem – za młodu,
by poczuć woń starej lipy
i smak lipowego miodu.

Porównanie

Wszystko poznaje się w porównaniu
Ktoś powiedział kiedyś.
Miły mój, Drogi przyjacielu,
Nie daje się bezpłatnie natchnienia.

Płacimy za każde słowo
Bólem duszy, samotnością
Mękami twórczej goryczy
Myślami proroczymi

Siły swoje wkładamy
W różne przedstawienia życiowe
Żeby grać z godnością
Role swoje niewymyślne

Żeby spotkać na szczęście
Przyjaciela takiego upragnionego
Jak sobie wyobrażasz w marzeniach
Jak z filmu reklamowego ...



Jesienny deszcz

Jesienny deszcz stuka po dachu
i myje zieleni do rana.
A ja Twój głos znowu słysząc
ucieszyłam się bo jestem tu sama.

Powiedziałeś, że zapomniałam
do Ciebie jeszcze raz zadzwonić.
Nie mój kochany, nie zapomniałam
nie chciałam znów natrętną być.

Pamiętam o Tobie umiłowany
każdego dnia, w każdej chwili,
nie ma tu Ciebie w ten poranek
aby ten dzień mi umilić.

Żebyś znowu w me oczy z miłością
spojrzał, ukochał szalenie,
zrozumiał i przyznał z radością
że Ty i ja – to przeznaczenie.

Żebyś wiedział, choć nas dzieli
kilometrów bardzo wiele,
że jestem i zawsze będę
Twym najlepszym przyjacielem.

I wiedz Drogi, że ma miłość
bardzo silna, bardzo trwała,
będzie Tobie w trudnych chwilach
sił nadludzkich dodawała.

Jesienny przyjaciel

Deszczu stukasz
Po oziębłych oknach jesiennych.
Słowami prosisz, by wpuścić cię do nas w gości.
Zrozum deszczu, mokry potworze
Twoje łyzy krokodyle i rzewne
Nie pomogą w rozpacz
Na pewno.

Deszczu powiedz
Dlaczego w życiu człowieka tyle tęsknoty
Samotności, smutku i połamanych serc.
Podpowiedz deszczu, przyjacielu
Jak uniknąć bolesnych
I niechcianych rozstań.
Może wiesz.

Deszczu pamiętaj
Ludzkie serce bardzo pragnie spokoju,
Rozumnego współczucia,
Zwyczajnej dobroci.
Bicze twoje zimne jak ze stali
Szarpiają bolące rany
Bez litości.

Deszczu przestań
Śpiewać swoje nudne jesienne śpiewki.
Wiosną zieleni jaskrawa i krucha
Zaprać pieśń twoich,
Miłosnej zabawy, serenady gorącej.
Przestań padać,
Usłuchaj.

Deszczowe tango

Deszcz tańczy tango po ulicach
zalewając potokami łez
wszystkich przechodniów
i niebo chmurzy się.
A moja dusza pełna marzeń!
Czy wiesz?

Mam nadzieję na wszystko co najlepsze
Wierzę – Bóg mi pomoże zawsze!
I dlatego w mroku ulicznym
spieszę się niewiadomo gdzie, a jakże.

Mocno wierzę: wszystkie
Marzenia spełnią się.
Słońce wysuszy w sercu żal,
I (daj Boże) szczęśliwie uspokoić się
Sercu kobiety – pielgrzymu
którą Przeznaczenie woła w dal.

Lekkość ciała zapełnią pragnienia:
by szczęście
Zawsze było z nami
bliskim,
oddanym,
godnym zaufania przyjacielem!
A nie oczekiwaniem
Męczącym nie do pomyślenia!

Zima

Ranek wstaje mroźny
świat jeszcze we śnie drzemie,
a wschód różową poświatą
przegania nocy cienie.

Słońce za horyzontem
chmury pieści daleko.
Venus nad chatą krytą gontem
i mleczna droga – jak mleko.

Rześkość poranka sprawia,
że mamy takie pragnienie,
by szczęście było z nami
na każde nasze życzenie.

By samo w sobie na zawsze
było naszym staraniem
a nie bierną postawą
i oczekiwaniem.



Złota jesień

Jesień jaskrawą miedź
po ziemi rozrzuciła,
Złote dywany
z liści utkała.
Jesień wesoło
ubranie z drzew zrzuciła
I krzewy огоłociła
śmiejąc się zuchwale!

Jesieni! Wierna moja
przyjaciółko!
Wiesz, jak czarować
ten świat niemiły!
Podpowiedz mi, proszę,
szepnij cichutko
Jak mam
Sercem Kochanym
Zawładnąć w jednej chwili!

Żeby On wiedział,
że tylko moje natchnienie,
Piękno mojej duszy i
miłość bez końca
Będą radość darować
i bajeczne spełnienie!
Będą szczęściem,
nadzieją
obdarowywać Mędrca!

Być sobą

Jesieni, miła przyjaciółko!
Proszę Cię
Szybko odpowiedz, choć raz,
na uszko!
Jak mam stać się
dla Niego bliską?
Jak mam sercem jego kierować?
być jedyną na wieki...
nie cierpieć i nie udawać?
Pożądaną
na zawsze zostając
dla kochanego człowieka.

Moja nadzieja w Bogu.
Zawsze była i nadal jest.
Ale pragnę
Życia swego wstęgę
Uzupełniać
W swoje marzenia,
I z godnością nieść!

Żeby stała się bajka – jawą,
wiersz – poematem
a nie modlitwą nową.

Żeby każda osoba zrozumiała
Że najważniejsze jest
Być samym sobą!



MONIKA OLISZEWSKA

pisze sztuki, bajki, felietony, wiersze, piosenki; reżyseruje spektakle, prowadzi autorskie warsztaty teatralne i występuje na deskach teatrów amatorskich; założycielka teatru amatorskiego Ważne Słowa.

Z. Herbertowi

myślałam cicho, nie dzieląc na słowa,
że cierpienia twoje nie staną się mym udziałem
i że twój smutek samotnych podróży
i myśli samotnych
nigdy nie dotknie mojej bezpiecznej nadziei.

patrzyłam w głębię fotografii ciebie
szukając przeczucia okrutnego końca.
rozpoznawałam w pajęczynie wzroku,
że coś nadchodzi, chociaż nienazwane.

czym był twój uśmiech – czy zamysłem zdarzeń,
drwiną czy krzykiem za aniołem stróżem?

myślałam cicho, nie dzieląc na słowa,
że coś mnie omija.
i jeśli bez żalu kładłam się,
by dośnić ciąg dalszy
do codzienności zbyt szarej –
czym był mój uśmiech –
czy przeczuciem zdarzeń?

to sami sobie odbieramy prawa
nazywając głupcami tych,
co sięgają zuchwale po życie im nienależne.
i z wielokrotności nas w innych ludziach
nie jesteśmy już oglądem prawdy.

przedmioty skruszeją. przeminą
poddane czasowi i okolicznościom.

ocalam dla siebie coś więcej niż imię i tkankę,
i miejsce, które kiedyś po mnie.
ocalam i idę. wyprostowana z garbem.
z kamieniem w dłoni. skamieniała.
idę.

wszyscy kiedyś staniemy nad brzegiem –
nad tym, z którego nie da się już odejść –
odarci z siebie aż do niewinności.
i w dziecięcym zachwycie będziemy znów cali –
dopełnieni pytaniem i bezkresem miłości.
wrócimy do miejsca każdego początku
w ramionach, z których tutaj przyszliśmy.

W tamtym śnie

W tamtym śnie ptaki były nisko chmurą.
Gdzieś z krawędzi dnia. Nieme.

Wyciągnęłam ręce, by pochwycić ich lot
w siebie. One jednak tylko kąsały. Milcząc.

Zatrwożona wróciłam do bezkresu pościeli.
Bardziej cieniem w siebie.

Chciałam unieść głowę i skradzione im skrzydła
u swoich ramion ucieszyć.
Zatrzymało mnie w sobie
zbyt ciasne ubranie,
uszyte na miarę moich powinności.
Martwiejący bezruch.

Chciałam dośnić szare godziny – ten czas niepełny.

Chciałam dodać znaczenia swoim przyszłym oddechom –
zbyt płytkim, żeby powiedzieć: „Ja żyję”.

Anioł

tchnieniem naznaczeni, drogą
od źródła do źródła tęczy

w ciszę, w ciszę
szepem, szepem
muzyką, muzyką

a w dłoniach –
dotyk anioła
obudzonego z czekania

w światło iść
światłem powracać
światłem być

i już nie ze snów
a ze skrzydeł anioła
gwiazdy
i ich ofiarowanie
każdej z dróg



* * *

tak prędko jesień
wdarła się do domu
smagając cieniem złotoustym
krawędź okna

w obrysie twój cień
jeszcze nie-obudzony
lecz
ja już wschodem
zbyt wczesnym
doczekuję ciebie

nasze zaszeptanie
składałam w twoje imię
i wracam w miękkość
twojego oddechu

pocałunek wschodu
nazywam od początku



* * *

nazywałeś fałszywym imieniem

i z lękiem
i z lękiem
zatrwożony biegłeś

w mój oddech
w mój oddech
twoje bezoddech

na własność
na własność
wieczne nieoddanie

te lata w twym ciele ciągle mną łkają

twoja słabość
twoja słabość
ze mnie siłę bierze

w te noce
w te noce
samotne bezrozumne

me cienie
me cienie
twoje nieoddanie

* * *

w senności wieczoru
nasze zaszeptanie
i usta moje tak blisko twoich.

motyl bezwiednie skrył się
w moich włosach –
o ten dotyk zazdrosny jesteś
i o skrzydeł lekkość,
lecz nie twoja jestem – a twoje ukochanie.

skrzą moje oczy,
a ty bledniesz w sobie
i wciąż ku mnie
wracasz z uwielbieniem –

zatrzymaliśmy chwilę
promieniami słońca

i – musimy odejść –
do siebie odejść –
wierni obietnicy,
innym przyrzeczeniom.



podniebie

dziewczynka blond
z niebieskimi oczami
słodka nad wyraz

wspinała się

trzeszczące schody
mimo zakazu
prowadziły
nieuchronnie
na podniebie

dziewczynka blond
zakrywała
długimi rzęsami
strach
przed cieniem
który zawsze
jej towarzyszył

i dalej się go bała

czuła jego oddech
na swoich ramionach
kiedyś nawet
dotknął jej pleców
ciepłą dłonią
i natychmiast zasnęła

a pod niebem
czerwony parasol dachu

jak skrzydło anioła

idąc ze wzgórz

pokochaj lawendę
kiedy rozkwita w tobie
łanem tęsknym,
kiedy dopełnia
zapachem
ten spokój,
który tli się
nieśmiałym
fioletem

pokochaj lawendę,
kiedy nic nie jest
obietnicą

w cichy wieczór,
w nieśmiałym
świetle świecy
obraz faluje wiatrem –
jak my –
wpisani w drogę,
w siebie,
poza czasem



Zanim odjadę

Zanim odjadę pragnę usiąść przy stole,
gdzie miejsce po mnie nie zostanie puste,
spojrzeć przed siebie i dopełnić wewnątrz obraz,
który malowałam sobą,
usłyszeć głosy wszystkich moich dzieci –
tę muzykę słońca, która zawsze koi –
i oddzielić siebie od siebie, a jednak pozostać...
Czy to jest zbyt wiele? Czy to zbyt zuchwałe?

Zanim odjadę chcę dotknąć Twych śladów –
stopy w Twoje stopy i dłonie w Twe dłonie –
tak przeprowadzisz do innego obrazu
i wrócisz, bo wrócisz w to miejsce przy stole,
gdzie będziesz czekany. Tylko o to proszę.



ELŻBIETA PAWŁOWSKA

urodzona w Lublinie w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych. Po wojnie przenosi się do Warszawy, pisze wiersze, wychowuje trójkę dzieci prowadzi teatrzyk przy kościele Św. Stanisława Kostki w Warszawie, pisząc teksty i reżyserując przedstawienia. W latach 70 pracuje w Ośrodku Badań Jądrowych w Świerku. Dorobek poetycki to dwa indywidualne tomiki wierszy oraz współautorstwo antologii Złote liście jesieni. Wiersze jej są publikowane często w miesięczniku Nasze Bródno oraz w biuletynie Grobla.

Życie – karuzela !

Powiązane linkami pragnień foteliki
Wiszą na łańcuszkach czasu
Niektóre mają miękkie oparcia i parasolki
Inne są tylko twardą deską
Od ludzkiej niepamięci
Karuzela się kręci !
Przesiadasz się w biegu
Trzymając linki – To są Twoje żądze
Każdy fotelik – może lepsze życie...?
Większe pieniądze!
I ciągle wirując – łapiesz jak barwne motyle
Okruchy szczęścia – ulotne chwile
Niekiedy łańcuszek czasu się kurczy
Czasem urywa – mimo Twoich chęci
Spadasz – A karuzela się kręci...!



Optymizm – czyli pokochać radość

Istnienie – kosmiczna dziwność...
Podarunek nieba
Czy warto żyć...?- To pytanie
Z filozofii myśli wykluczyć trzeba!
Żyć... to nieprzerwanie oddychać
Radością bytu! – Smakować życia kolory
Misternie nastawiać antenę serca
Na wibrujące muzyki świata...
Uczuciem regulować odbiory
Usłyszeć nieskazitelne dźwięki przyrody
Wołanie żywiołów – wplecione
W dźwięków tan
Wylawiać panoramę głosów człowieka
Co za radość! – nie jestem sam!
na pustyni – robak szuka robaka
W moim edenie fruwią uśmiechy
Nie tylko ptak goni ptaka
I mogą splatać się ręce – moje i twoje
Marzenia życia zakwitają
Gdy jesteśmy we dwoje
Ustawmy więc twarze
Do radości słońca
Wyostrzy nasze zmysły
Sercom doda gorąca
I uciszy – kiedy to serce
Mogłoby zaszlochać
Ale przedtem – trzeba radość pokochać!

Twoje oczy

Spaceruję po ogrodzie czasu...
Tak mi się wydaje
Że ja ... – tak jakby nie ja...
Życie płynie obok -
Wszystko tu powinno być inaczej...
Jestem jakby daleko -
A przecież zostaję!

Myśli moje wciąż odwracają
Losu zaszłości –
Przecież są takie niezmiennie!
Choć wydają się inne

Ja wśród nich jestem -
Jakby gościem...
Pragnieniem serca rozpryskuje
Rzeczywistość – Ona uparcie
Sama się składa

Nie wiem, czy to mnie bardziej dziwi -
Czy smuci... Czy jestem czemuś rada
W tych przekładankach moich

Zmieniają się też kolory życia
Ono przecież – niezmiennie się toczy
Ja chyba czegoś nie rozumiem...?
I nie widzę! – Bez Ciebie!!!
Czy jestem! – Jaka jestem!
Powiedzieć mi mogą
Tylko Twoje oczy!!!

Spotkanie na przystanku

W tamtej wieczornej godzinie
Spotkały się nasze oczy
Czas był muzyką dusz
Okrywaliśmy się
Pożądliwą ciekawością spojrzeń.

Dłonie nasycaly się już
Magnesem dotyku
Ale myśli jakby
Wtulały się jeszcze
W miękkie posłanie
Niepewności rozbudzonych serc.

Gdyby na przystankową wysepkę
Spadały gwiazdy – kąć nachylenia
Naszych twarzy byłby bliższy i szybszy
Ale nie było rozsypanych gwiazd
Jakby niebo broniło
Zawarcia sojuszu pragnących serc

Więc tylko ciemność wsysała
Przyspieszone oddechy

Wtedy ostatnim kursem
Nadjechały dwa autobusy
One rozdzieliły kierunek naszych wyobraźni
I zabrały przystankowe fantazje
Aż na pętlę

Dlaczego życie nie podsunęło nam własnego rozkładu jazdy
A serca pozostały w pętli – uczuć!!!

Przestroga

Zbierasz kolorowych
marzeń kwiaty
zrywasz tęsknoty,
na zielonych ścieżkach
serdeczne powoje myśli
owijają Ci serce,
i na błękiecie obłoczku szczęścia
właśnie chcesz zamieszkać...
Lecz pogoda życia
figle płatać lubi,
kwiatom kolory przygasi,
tęsknoty podepcze
nieprzyjazną nogą.
Powoje serca w motki się splączą...
Obłoczek – deszczykiem spadnie
Razem z Tobą!!!

Złudzenie

Myślisz, że goni cię szczęście
Czujesz na plecach
Radosne jego tchnienia
Różowe ciepło
Pogodnie cię głaszcze
Czyjś dotyk – w miłość
Zmienia ci marzenia
Już serce drżące
Radosne brzemie –
jak podarek losu
Chce nieść – życia drogą
Odwracasz twarz na chwilę
By ujrzeć swoje szczęście...
Ale tam – tam niema
Już nikogo...!

Nowy czas

Miara czasu – wiek XX odpłynął
Zwinął nowoczesne papirusy
Zapisy nie przebrzmiały gromów
Koszmarów zniewolonych dusz
Czy weszła jutrzienka rozumu...!
Pycha serc dalej hoduje
Sztuczne kwiaty...
Atrapy piękna...
One rozsiewają utajoną gorycz!
Czas płynie
Oczyszczająca rosa...?
Obłoki nabrzmiały łękiem
A starożytny Noe
Zmęczonym woła głosem
Wejdźcie do Arki!
Są jeszcze miejsca – teraz!
Ten głos zagłusza...
Muzyka z komputera!



Wiosenny czar

Delikatne powiewy nasycają powietrze radosnym eterem
Słońce wypuszcza błyszczące strzały
One łamią lodowe tarcze zimy
Mocują się z białym czarodziejem puszystego czasu –
aż do upadku
Zwycięska ciepła moc życia bierze w posiadanie zaspą przyrodę

Jak głęboki oddech wolności
Wiosenny poryw wyciąga z martwych korzeni
Nieokiełznane pasje kwitnienia
Cała ziemia otulona jego promienistą siłą
Uwijają się czarodzieje natury
Gamą zieleni malują młode listki i trawy
Mieszają kolorowe farby do kwiatów
Rozdmuchują im nieśmiało zawiązki piękna
Pod niebem wibruje muzyka skrzydlatych stworzeń
Powietrze też wyśpiewuje błękitne rapsodie
Czas budzić nasze serca pragnieniem miłości
Wiosenny czar już działa !!!

Krzyżówka miłości

Zapatrzone w Twoje oczy
Twoje serce
Uczucie – jak kwiat – który
Przyspieszonym się tempem rozwija
Rodzi się miłość...
Moja...Twoja...Niczyja...
Tą część życia – jak krzyżówkę
Rozwiązywać się chce
Pierwsze pytanie – komu jest dobrze
Tobie czy mnie?
Jakie kolory ubarwią teraz Twój świat?
Najbystrzejszym okiem – barw miłości
Nie rozeznasz choćbyś czas naciągał
I mógł żyć sto lat
Miłość rzuci Ci do stóp
Bogactwa duszy
Uczuć brylanty
Gorącość futra
Nie poskąpi też – na pewno!!!
Następne pytanie – Czego?
Niepewności jutra!



Ziarenko

Na złotej leżąc plaży
Chciałoby się pomarzyć
Uwierają mi plecy piasku ziarenka
Myśl płynie za myślą – myśl nęka
Bo właśnie ziarenko piasku co gniecie
Drażni pytaniem – kim jestem w świecie
Ziarenkiem – co w złotej lawinie
Przecież jest – a w ogromie ławicy piasku ginie...
Przed wiatrem się czy wody strugą nie uchroni
Ziarenko może po świecie daleko gonić
Jedno ziarenko maleńkie – w oku nie do zniesienia
Jeden człowiek – ziarenko – bieg ławicy ludzkiej może zmieniać

Zdobywanie miłości

Tęskne bataliony myśli moich
Taranują okowy Twego serca
W obronie – razisz mnie
Pociskami nieufności
One osłabiają moje ataki.
Owijasz się mrokiem
Niezdobytej tajemniczości
A ja chcę mieć do niej prawo
Twoja dusza to wymodlony
Bastion intelektualnych pożądań
Właśnie tam pragnę ucztować
Oczy moje jak błyszczące
Wysłanniki rozejmu
Nie przyjmujesz wyzwania
Przecież pożądanie trzyma mnie
Wciąż pod murem twojej obojętności
Ciągle trwam w nadziei zwycięstwa
Aż spadną łańcuchy zwodzonego mostu
Bastion zdobyty!
W tym zwycięstwie – chcę być tylko Twoją branką...



EWA PIENIAK

jest filologiem polskim i francuskim, od trzydziestu lat lektorem języka francuskiego w renomowanej spółdzielni Lingwista, wielbicielką muzyki klasycznej, autorką przekładów Bajek La Fontaine'a. Od najdawniejszych czasów uprawia własną poezję, czerpiąc z przebogatych źródeł kultury polskiej i europejskiej.

* * *

Madonno z tajemnym obliczem
Madonno z królewskim spojrzeniem
Spójrz na nas odmienionych
przebyłym wzruszeniem

Madonno z tajemnym obliczem
Madonno z kobiecym wzruszeniem
Błagamy, nie zostaw nas z niczem
I obdarz – wrażliwym sumieniem

Madonno z tajemnym obliczem
Madonno z Dzieciątkiem wtulonym
Błagamy, nie zostaw nas z niczem
Wraz z Zosią i całym mym domem

* * *

Wrzosowy kwiat pełen pajęczyny
Wrzosowy świat pełen dzikich pszczoł
Wrzosowy kwiat – lubię bez przyczyny?
Wrzosowy świat pełen dzikich pszczoł

Wrzosowy kwiat pełen melancholii
Wrzosowy świat pełen dzikich pszczoł
Wrzosowy kwiat tajemnych symboli
Wrzosowy świat pełen dzikich pszczoł

Wrzosowy kwiat – w doli – i niedoli
Chcę, żebyś wiedział to – i czuł...

* * *

Skorpion
dla
Skorpiona
wiele dokona

Lecz czy go
przekona?

Chyba nie!

* * *

Małe stacyjki,
gdzie nic się nie dzieje?
A czyjeś smutki,
a czyjeś nadzieje?

Płot a za płotem
rowerzysta w błocie
Płot a za płotem
pies się sprzecza z kotem

Małe stacyjki – oczekiwanie
Małe stacyjki – serc kołatanie
Nadzieja na coś związana z ciszą...

I nagle pociąg w tę ciszę
się wdziera
i nagle pociąg nas
stamtąd zabiera...

* * *

Kto zgadnie co kryje się
w motylej duszy?
Co motyla zasmuci,
co motyla wzruszy?

Co z motylem się stanie,
gdy zje pierwsze śniadanie?
Gdy serce mu bić przestanie,
co z niego zostanie?

Kogo los motyli poruszy?

* * *

Lecieć w górę, czy spadać na wznak
Podnieść się czy zagubić się
I pomyśleć, że tak, właśnie tak
Ale bać się, że nie, jednak nie

Iść przed siebie, czy działać jak rak
I o siebie tylko troszczyć się
I pomyśleć, że tak, właśnie tak,
Ale bać się, że nie, jednak nie

Być szczęśliwym i szczęście dać
Kochać siebie i odejść we mgle
I zapragnąć, by tak, właśnie tak,
Ale bać się, że nie, jednak nie

Żyć dla innych czy w sobie tkwić
I o drobne sprawy martwić się
I zapragnąć, by tak, właśnie tak,
Ale bać się, że nie, jednak nie

* * *

Kujawiaczek szedł przez pola
taka tego tańca dola
Maki, chabry, złote kłosy
takie zwykłe, ludzkie losy

W kujawiaczku drzemie piosnka
polska chata, polska wioska
W kujawiaczku polskie serce
co to stale w poniewierce

W kujawiaczku i tęsknota
trochę słońca, częściej ślota
W kujawiaczku twoja moc
I twój dzień i twoja noc...

* * *

Szczyty Pienin,
Wysoka bujająca w obłokach
I Grajarka zakręcone wody
Domy stare, drewniane
jakby trochę zaspane
Co dodaje im jeszcze urody

Ten Clematis w ogrodzie
Jasne piwo w gospodzie
Jarmuty kamieniólom
przed nami
Jeszcze tylko Szlachtowa
A nad nią Radziejowa
I tak Cię Szczawnico
wspominamy...



* * *

Polanka Nornicy,
u stóp Palenicy
Sobotnim wieczorem
sierpniowym
Ogniska górali
i w sercach się pali
I człowiek się wzruszyć
gotowy
Polanka Nornicy
tak przez nas nazwana
I cichość ulicy,
i uśmiech Mariana
Polanka Nornicy,
u stóp Palenicy
Sobotnim wieczorem
sierpniowym
W Krościenku-Szczawnicy,
na cichej ulicy
I człowiek się wzruszyć
gotowy...

* * *

Jaka jest cena kawałka
chleba
W górach za siódmą
doliną
Przejść kilometry na to
potrzeba
Żywiąc się tylko maliną

„Czy tu potrzebny kawałek
chleba?”
A ile uśmiech kosztuje?
Ile pytaniem uchyla nieba,
Ten, kto Cię chlebem
częstuje

* * *

Lecz najpiękniejszy
jest halny wiatr
Wieje od hal
wieje od Tatr
Czują go smreki,
znają doliny
Odczuwa serce
chłopca, dziewczyny

Niesie niepokój,
niesie nadzieję
Każdemu kiedyś wiatr
halny wieje
Coś się odmienia,
coś się pojawia,
Gdy w naszym życiu
halny się zjawia

Wiatr tajemniczy
i niespokojny
Wiatr po królewsku
dziki – i – hojny...





ANNA SACIUK-NOWAK

urodzona dawno temu na Wołyniu. Wychowana na Zamojszczyźnie, od ponad pół wieku warszawianka. Były inżynier, były bibliotekarz. „Rymuję od lat, czasem udaje mi się napisać wiersz”.

Dziewczynka z zapalkami

Jestem mała dziewczynka z bajki
taka jak ta, co sprzedaje zapalki
w baśniach Andersena.
Zapalam zapalkę po zapalce
i parzę sobie palce.
Te zapalki, to moje marzenia.

Palmowa Niedziela

Pierwiosnki złote, białe bzy
i wonnych fiołków drobne kwiecie.
Hosanna niesie się po świecie,
na fali promień słońca łśni.

Idzie z palmami zbożny lud.
Świeżo bielone stoją chaty,
w ogródkach pierwsze kwitną kwiaty,
wyszorowany czysto próg.

Ci, których kościół już nie mieści,
klękli na trawie poza progiem.
Słońce odkryte głowy pieści
w ciemnym się wnętrzu smugą ściele.

Powitać Tego co jest Bogiem
w Palmową przyszedł lud Niedzielę.

Nie chodź przez parkowe dróżki

Nie chodź przez parkowe dróżki
złotą jesienią,
bo ci te jesienne duszki
serce zamienią.

Nie chodź po pożółkłym lesie
radzę ci szczerze,
bo ci kiedy Pani Jesień
serce zabierze.

Ukryje je w liście złote,
czerwone, żółte,
lub przywiąże przed odlotem
do nóg jaskółkom.

Zabierze je gdzieś za morze
w dalekie strony.
Zamiast serca w piersi włoży
listek czerwony.

Pilnuj serca, radzę szczerze,
wierz mi kochanie,
bo ci jesień je zabierze
niespodziewanie.



W moim parku

Po moim parku księżyc chodzi nocą
i srebrne blaski przez liście przesiewa.
Nad moim parkiem krocie gwiazd się złocą,
w gęstwinie słowik pieśń miłosną śpiewa,
pachną jaśminy, pachnie świeże siano,
biała akacja z rozkoszy omdlewa.
Po moim parku słońce chodzi rano,
liczy rozkwitłe w nocy kwiatów pąki,
ze snu pieszczotą budząc je siostrzaną.
Nad moim parkiem śpiewają skowronki,
złociste pszczoły i brunatne trzmiele
miód wonny biorą z kwiatów mojej łąki.
Radość tu mieszka, spokój i wesele.



Rzeźbiarz

Bez ruchu stoi przed kamienną bryłą.
jeżeli teraz dłoń z dłutem podniesie
by ramię wykuć greckiego efeba,
zniszczy wzniesioną w górę dłoń zwycięzcy.
Wzniesiona ręka – gdyby dać jej kielich
lub winne grono – może być Bachusa.
Można w nią także włożyć procę (nie Dawida)
małego chłopca, co do wróbli strzela
i ma szelmowski uśmiech łobuziaka.
A może...? Popatrz – takie męskie czoło,
które się tutaj z kamienia wyłania,
może mieć tylko człowiek dzielny, mocny.
Czoło się chyli, podeprzyj je dłonią.
Spojrzyj – myśliciel, czy też satyr śpiący?
Może wędrowiec, co spoczął po drodze,
lecz wie, gdzie idzie i dosyć ma siły.
Tyle postaci, a wszystkie je kocha,
nie zniszczy żadnej. Patrz, odrzuca dłuto,
bez ruchu stoi przed kamienną bryłą.



Czerwcową noc

Pachnie świeże siano w ciepłą noc czerwcową
– chciałabym, mój miły, zasnąć z twą ręką pod głową.
Śpiewają słowiki wśród czerwcowej nocy
– marzą mi się twoje usta, marzą twoje oczy.
Ciepła noc czerwcową gwiazdą świeci w okno
– przytuliłbyś mnie do siebie, pocałował mocno.
Chodzi jasny księżyc po czerwcowym niebie
– zasnę miły, może we śnie bliżej będę ciebie.

Bajka o szczęściu

Liści i ptaków ruchliwe cienie
znajduje w gaju.
W jeziorach łowi słońca promienie,
maleńkich ptasząt słodkie kwilenie
przynosi w maju.
Suknie mi stroi kroplami rosy
a wiąże tęczą.
Promień księżycy wplata we włosy
i chwytą dla mnie słowicze głosy
siecią pajęczą.
Uśmiechem zmienia w złoto i błękit
chwilę powszednią.
W wazonach stawia kwitnące szczęście.

– A ja nie umiem dać mu nic więcej
niż serce jedno.

Łazienki nocą

Gdy Łazienkowski Park zasypia,
a ponad parkiem księżyc błądy
przez liście srebrny blask przesiewa,
w gąszczu brodaty satyr ziewa
i, krzesząc iskry spod kopyta,
przyzywa rozpierzchnione driady,
zastygłe w tańcu na pomnikach.
Biegnie korowód między drzewa,
nad stawem staje, gdzie rusalka,
pieszcząc kudłaty łeb wodnika,
cichutkim głosem pieśni śpiewa.
Biały korowód mknie na palcach,
cichym pierścieniem staw otacza,
znika wśród drzew, kołuje, wraca.
Rusalka cicho nuci walca,
a głosem jej zwabiony książę
porzuca konia, na brzeg dąży.
Do brzasku dnia trwa płas wesoły,
lecz choćbyś przyszedł jak najraniej,
nikogo w parku nie zastaniesz.
Wszyscy wrócili na cokoły.



Wierzba

Mocna, rosochata
była ta wierzba.
Roztańczona z wiatrem,
ptactwem w koronie ukrytym dzwoniąca.
Zielona,
w całym polu najzieleńsza.

Nie wiadomo kiedy
spróchniała do cna.
Ot zwykły los wierzby.

Jeszcze się ptaki tulą w szorstkiej korze,
na sękach jeszcze garnki schną,
płot jeszcze o nią oparty.
Ale już z niej ścięto
ostatnią żywą gałązkę zieloną.

Wiatr gdy nadbiegnie w pustym wnętrzu płacze.

* * *

Matko moja prościutka jak trzcina
Matko moja w zmierzchu życia dziewczęca
nauczyłaś mnie mówić i kochać
pokazałaś gdzie się zaczyna
droga do szczęścia



ANNA WIKTORIA WIKTORZAK

pracowała w Instytucie Geologicznym i Instytucie Przemysłu Organicznego jako chemik. Pisanie wierszy to pasja, która pozwala zmienić szary świat w piękniejszy.

Wena

Idąc ulicą wenę spotkałam
Dziwne to było wrażenie
Ona mą duszę natchnąć próbowała
Nic nie zostało po wenie.

Magiczne słowo

W weselnym orszaku
Wraz z welonem z brylantowej mgły
Wziąłeś serce moje
W rękach Twych to serce znalazło różne temperatury życia
Gorące od miłości
Chłodne w chwilach rozterek
A podarowałam Ci za jedno magiczne słowo – kocham.

Zmiana

Pożyczyłam skrzydła od motyla
Złoty promień ukradłam słońcu
Chcę w swym życiu pomarzyć chwilę
I zapomnieć o niespodziewanym końcu
Widzieć piękno, które mnie otacza
Urok róży utrwalić na kliszy
Słyszeć dźwięki, których nikt nie słyszy
Delektować się preludium ciszy
Pielęgnować uczucie co więdnie
Nie oczekując od bliskich zbyt dużo
Starać się nie być smutną
Chyba życzeń tych nie jest wiele
Strząsnąć pyłek z czerwcowych kwiatów
Duszę swoją słońcem rozgrzeję
Będę pławić się w urokach lata
A co chce niech się dalej dzieje.



Wspomnienie z 13 grudnia 1981 roku

Skrzypią buty wojskowe na śniegu
Starsi ludzie uciekają w biegu
Czołg przejeżdża miażdżąc co popadnie
Ktoś na śniegu przykłęknął bezradnie
Ojciec dzisiaj do domu nie wrócił
Matka płacze czy jeszcze powróci
Z krwi na śniegu jest czerwona plama
Bukiet kwiatów tu leży od rana
W telewizji nie ma teleranka
Sztandar z orłem mocno przekrzywiony
Lud się modli pod Twoją obronę
Po dwudziestej wokół cisza głucha
Czy modlitwę dobry Bóg wysłucha

Warto żyć

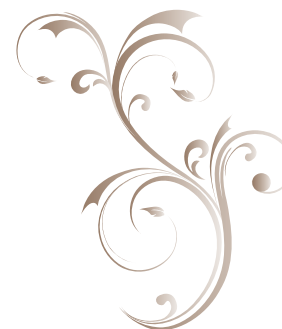
Przez pryzmat marzeń
W nawale zdarzeń
Ze strachem patrzę w dal
Chcę aby życie, tu przyznam skrycie
Przypominało bal
Lecz dziś dzień każdy to nie zabawa
Szampana perlisty szum
Lecz codzienności szara, rwąca nić
Pomimo tego, choć jest bardzo trudno
Na pewno warto żyć.

Grudniowa noc

W grudniową gwiazdną noc
Dziecię leży w świątyni
Przywalone bagażem trosk
Oraz prośbami naszymi
O ojczyznę, zdrowie, pieniądze
Pozwól przetrwać życiowe, złe chwile
A my postanowimy
Być dla Ciebie lepszymi.

Anioł Stróż

Prowadzisz mnie przez życie niewidzialną ręką
W chwilach beznadziejnych okrywasz mnie ciepłą smugą
nadziei
Wlewasz we mnie tyle siły, że zaczynam myśleć pozytywnie
Nie znam Cię z bliska ale wiem, że zawsze jesteś przy mnie
Patrząc w niebo widzę Twoje księżycowe kwiaty
Są ciepłe, białe jak skrzydła Anioła Stróża, które otulają świat
Niech to uczucie trwa jak najdłużej a Ty zawsze bądź ze mną.



Serce

Lubię ciepło Twych dużych rąk
Każdą zmarszczkę na Twojej twarzy
Bez Ciebie smutny jest dom
Bez Ciebie trudno mi marzyć
Każdy ranek bez Ciebie jest smutny
Każdy wieczór bez Ciebie traci sens
Nie musisz kupować mi futra
Twoje serce ogrzeje mnie.

Gra w kolory

Mój kolor to błękit jak niebo jak morze
Jak mojej matki oczy z troskliwym spojrzeniem
Ten kolor w moim życiu tak mnie zauroczył
Że chcę mieć błękitno wokół siebie
I zieleń, którą kocham co przynosi spokój
To ona maluje i drzewa i krzewy
I brąz, w tym kolorze są mojej córki oczy
A jak ją mocno kocham to aż nie wiem
I czerwień, to kwiaty w ogródku na łące
I Twe usta miłością tryskające
I fiolety i biele i róże i żółcie te kolory to pejzaże twórcze
I czern, która często z kirem się kojarzy
Lecz z tym kolorem jest nam do twarzy
Więc jaki świat byłby bez tej palety
Byłby smutny niestety.

Modny kolor

Październikowe słotne dni
Wszystko jest mokre i szare
Smutne ulice smutny pies
I życie też nie wspaniałe
Nawet parasol mokry jest
Łzy deszczu po nim płyną
Lecz za tą szarość starajmy się
Nie obciążać nikogo winą
Od nas należy by życie nasze
Było w barwnym kolorze
Lecz znajdziesz takich którzy powiedzą
Że szarość dzisiaj jest w modzie.

Sala balowa

W słonecznym blasku
Skrzące brylanty
Spadają do moich stóp
Jest mroźno
Jest balowo
Ta wielka sala w srebrnej szacie
Okryta jest woalem nieskończoności
Wiruje świat
Wirują płatki śniegu
A ja czuję, że jestem księżniczką na tej sali.

Oddano do druku w listopadzie 2011 r.
Druk ukończono w grudniu 2011 r.

